Numer zawiera m. i. prace: A. Grzymała-Siedleckiego, W. Hensla, J. Koprowskiego, W. Kubackiego, W. Maisla, G. Morcinka, M. Turwida

WYDANIE A

CENA EGZEMPLARZA 12 STRONNEGO GR 30

Prenumerata poczt zł 3,60
przez roznosiciela zł 3,90

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok VI (1950) | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekretariat Redakcji (tel. 19-07) przyjmuje codziennie od godz. 10 — 12 (z wyjątkiem niedziel i świąt). | BOŻE NARODZENIE 1950 R. | Konto PKO nr VI-135. PKO IKP nr VI-140 Konto operacyjne nr 110-1574 w Narodowym Banku Polskim Oddz. Bydgoszcz Generalissimusa Stalina 8 | Nr 355 (1849)

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Ks. HENRYK WERYŃSKI





Zasadniczą i istotną treścią Betlejemu jest Pokój. „Pokój ludziom dobrej woli".

Pokój stał się też podstawowym elementem misji życiowej Jezusa Chrystusa.

Pokój i miłość, pokój i powszechne braterstwo ludzi — to główne motywy doktryny Boskiego Mistrza z Nazaretu. Gdybyśmy je usunęli z Jego spuścizny duchowej, którą nam przekazały karty Ewangelii, pozbawilibyśmy chrystianizm zasadniczego smaku i kolorytu.

Wymażmy z kart Ewangelii pokój i miłość bliźniego, a zbledną one tak, że nie rozpoznamy w nich rysów Chrystusa...

Dlatego w czasie radosnych i najmilszych w roku Świąt Bożego Narodzenia — obowiązkiem naszym jest: uświadomić sobie i swojemu otoczeniu jak bardzo ściśle wiąże się realizacja głównych założeń ideowych chrystianizmu z realizacją i utrwaleniem powszechnego pokoju na całym świecie.

Znakomity konwertyta włoski, świetny pisarz i głęboki myśliciel Giovanni Papini, napisał te znamienne — jakże bardzo trafne i słuszne słowa oceny realizacji ideologii Chrystianizmu:

> Ewangelia — jako słowo — liczy ponad tysiąc dziewięćset lat, jako rzeczywistość — ma się dopiero narodzić"...

Ewangelia jako rzeczywistość — to tęsknota najszlachetniejszych wyznawców Chrystusa... Ewangelia — jako rzeczywistość — to bardzo upokarzający i bolesny wyrzut pod adresem pospolitych i małych reprezentantów nauki Chrystusa, którzy nie zdali egzaminu na przestrzeni wieków, bowiem według słów naszego wieszcza — mieli dusze, na miarę krawca"... Ewangelia — jako rzeczywistość — to wielki nakaz dziejowy — stający konkretnie przed Kościołem katolickim w tej chwili, gdy przekraczamy próg wiodący nas w drugą połowę dwudziestego wieku... Kościół katolicki musi uczynić wszystko, co leży w Jego mocy, aby przyśpieszyć urzeczywistnienie Ewangelii tzn. ugruntowanie POKOJU i powszechnego braterstwa na całym globie ziemskim, aż nadto sponiewieranym przez wojny, aż nadto przesiąkniętym krwią ludzką.

Stanęliśmy zdecydowanie na ważnym zakręcie dziejów ludzkości.

Pokolenie nasze musi wziąć na swoje barki odpowiedzialność za to, czy ludzie będą dla siebie braćmi, czy znów staną naprzeciw siebie „z nożami w zębach". Pokolenie nasze musi wziąć na siebie olbrzymią odpowiedzialność za JUTRO LUDZKOŚCI...

To **jutro** musi być **inne** od dnia wczorajszego.

To jutro musi zadecydować o **innym klimacie** wśród ludzi i ludów.

Musimy wypracować takie jutro dla następnego pokolenia które zdecydowanie wyrzuci poza burtę wszelkie krawe porachunki pomiędzy państwami. Musimy sobie i wszystkim ludziom, będącym przy zdrowych zmysłach, uświadomić **potworność sankcjonowania masowego mordowania ludzi** i masowego niszczenia dzieł ludzkiej pracy. Nie możemy nadal tolerować takiego stanu rzeczy, że zabicie jednego człowieka uważane jest za zbrodnię, a wymordowanie setek tysięcy czy nawet milionów ludzi ocenia się jako... wyniki działań wojennych.

Zrozumieli to katoliccy biskupi francuscy, którzy w opublikowanym 14 czerwca br. liście pasterskim o pokoju tak piszą m. in.:

„Każdy kto posiada poczucie ludzkości, musi potępić użycie wszelkiej broni nowoczesnej, która godzi ślepo w żołnierzy i ludność cywilną i sieje dookoła śmierć, obejmując coraz szersze przestrzenie w miarę jak wzrasta potęga naukowa człowieka.

Ze swej strony potępiamy — z całą siłą — tę broń, jak nie wahaliśmy się potępiać — w czasie ostatniej wojny — masowych bombardowań, które godząc w obiekty wojskowe — równocześnie zabijały starców, kobiety i dzieci...

Błagamy mężów stanu, którzy ponoszą dziś ogromną odpowiedzialność, aby nie ulegli potwornej pokusie skorzystania z tych środków niszczenia i zrobili wszystko, co w ich mocy, by zakazać w sposób bezwzględny ich użycia..."

Ten szlachetny apel biskupów francuskich powinien otrzeźwić sterników polityki anglosaskiej, wśród których podobno są i chrześcijanie.

• • •

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia powinniśmy obchodzić specjalnie pod znakiem POKOJU. Powinniśmy je wykorzystać wszędzie dla propagowania idei POKOJU i powszechnego braterstwa, opartej na podwalinach dobrej woli. Powinniśmy użyć wszystkich sił naszych, by znieść zapory i hamulce, które zagradzają ludziom i ludom drogę do pokojowego załatwiania sporów i napięć politycznych. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań i zabiegów, by pokolenie nasze rozpoczęło nowy etap dziejów, etap budowy, przekreśliwszy raz na zawsze politykę wojen i niszczenia. Dokonają tego setki milionów obrońców pokoju, zwarta piechota pokoju, ARMIA LUDZI DOBREJ WOLI.

Tę armię przeciwstawimy wszelkim usiłowaniom nowego podpalania świata. **I ta armia zwycięży.** Wodzem tej armii jest PRAWDA. A, jak słusznie powiedział ks. kardynał Mannig, „prawda jest dobrym generałem, w końcu zawsze zwycięża"...

ks. Henryk Weryński



WIGILIA
przed dziesięciu wiekami

Urządzenie Świąt jest dziś zupełnie proste. W artykuły spożywcze zaopatruje nas PSS czy PDT, ryby kupujemy w Centrali Rybnej, mięso — w sklepie Centrali Mięsnej, a najbardziej potrzebnego rekwizytu świątecznego — choinki, dostarczy nam Spółdzielnia „Las".

Inaczej dzień 24 grudnia obchodziły przed dziesięciu stuleciami plemiona Słowian zamieszkałych nad Bałtykiem, Łabą czy Odrą. Inaczej też obchodzono je już w naszym wieku na Śląsku, Podhalu czy Mazowszu.

Jaki był początek świąt Bożego Narodzenia i dzięki czemu zachodziły tak poważne zmiany w ich przebiegu?

Druga połowa grudnia była najbardziej bogata pod względem ilości i różnorodności zwyczajów ludowych, urozmaicających okres przesilenia dnia i nocy. Różnorodność tych zwyczajów pochodzi stąd że wiele obrzędów nie tylko u ludów słowiańskich, lecz i u wszystkich ludów wywodzi się z jednej wspólnej podstawy obrzędowej — którą był kult zmarłych. U wszystkich plemion, u których występował kult przodków — nabierał on szczególnie silnego wyrazu we wszystkich przełomowych momentach, a szczególnie w okresie zimowego przesilenia. Krótki dzień, długa noc i osłabienie działalności słońca — musiały oddziaływać na wyobraźnię i kazały szukać pomocy u dobrych duchów zmarłych przodków. To też okres Bożego Narodzenia obfitował w wielką ilość czarów, wierzeń i zwyczajów.

Jednym z najbardziej uroczystych obrzędów świątecznych jest uczta w wigilię Bożego Narodzenia. Uczta ta ma charakter wybitnie zaduszkowy, co jeszcze bardziej przemawia za tym, że chrześcijańskie święto powstało na podłożu uroczystości i obrzędów pogańskich. Uczta wigilijna — w całym znanym historycznie okresie Słowiańszczyzny — zaczynała się modlitwami, gdzieniegdzie — zaproszeniem na nią zmarłych przodków. Powszechnie i we współczesnych nam czasach pozostawianie przy stole wigilijnym jednego krzesła wolnego — „dla głodnego gościa" — w rzeczywistości pochodzi sprzed ery chrześcijańskiej, kiedy to przy ucztach zaduszkowych pozostawiano jedno wolne miejsce dla zmarłego ostatnio przodka rodziny czy plemienia.

Zaduszny charakter Wigilii podkreślany jest jeszcze obrzędem dzielenia się opłatkiem, używanym i do dnia dzisiejszego w postaci płatków gryczanych w święta zaduszne. Zwyczaj zaścielania siana lub słomy pod obrus na stole, czy też (szczególnie na wsiach) zaścielanie całej podłogi słomą — wyjaśnia pogański zwyczaj pozostawiania po ucztach odbywanych na cmentarzach trawy — pokarmu dobrych duchów. Dla tych samych powodów istnieje spotykany do dziś w naszych wsiach zwyczaj wynoszenia do stajen resztek jedzenia, czy też obwiązywania w wieczór wigilijny drzew owocowych powrósłami ze słomy leżącej na stole.

Do ciekawych zwyczajów bożenarodzeniowych należało niegdyś obrzędowe bicie się nawzajem zieloną różdżką, które występowało również w zwyczajach zadusznych i pogrzebowych. Z tymi właśnie zielonymi różdżkami a nie — jak mylnie sądzono — że snopem słomy wiąże się choinka, nosząca takie nazwy, jak: gaik, sad, sadek, boże drzewko i inne. Choinka w dzisiejszej postaci przejęta została z początkiem ubiegłego stulecia z Zachodu. Do tej pory funkcję jej spełniały tzw. „podłaźniczki", czyli małe wierzchołki choinek zawieszane bądź nad drzwiami, bądź też u pułapu, ozdabiane wstążkami lub innymi ozdobami, przeważnie plecionymi ze słomy. W niektórych okolicach zamiast podłaźniczków używano „światy" — czyli pająki robione ze słomy, piór i papieru.

Podobnie dawnym zwyczajem są znane nam obchody kolędników. Przeważnie kolędnikami są młodzi chłopcy, którzy obok nowszych już strojów: śmierci, Heroda, diabła i pastuszków, używają masek zwierzęcych — turoni, niedźwiedzi, bocianów czy koni.

Święta Bożego Narodzenia coraz bardziej zmieniają swój charakter. Stają się zimowymi świętami odpoczynku, a obserwowane jeszcze przejawy dawnej tradycji świadczą, jak bardzo głęboko zakorzeniły się w całym narodzie stare, ludowe i trochę pogańskie zwyczaje.

Gdy dziś przy stole wigilijnym zapłoną świeczki — przypomnijmy sobie, że w podobny sposób, wprawdzie nie świeczkami lecz łuczywem — w tym samym dniu nasi przodkowie czcili swoich zmarłych.

RYSZARD SKAŁA

LESZEK GOLIŃSKI

Bezcenne skarby Pomorza

(Na marginesie Wystawy Ochrony Zabytków Kultury w Warszawie)

Bogaty jest nasz kraj w zabytki kultury. Wędrując po miastach i wsiach, wszędzie spotykamy białe ściany zamków i pałaców, wysokie wieżyce kościołów. Nie ma takiej dzielnicy kraju, która by nie chlubiła się pomnikami architektury — pomnikami kultury ludowej.

Pomniki te — to coś więcej, niż obiekty nauki, wieczne muzea, żywa lekcja historii i sztuki. To znaki graniczne epok, symbole ustrojów ekonomicznych; wyrosłe z bazy, z rozwoju stosunków produkcyjnych, stanowią pod względem architektonicznym część nadbudowy, która — zgodnie z prawami dialektyki — wpływa z kolei na swoją bazę. Każdy styl architektoniczny, przejawiający się w zabytkach kultury, w budownictwie architektonicznym, posiada swój odrębny wyraz klasowy.

Uczy nas tego najpełniej i najdoskonalej Ogólnopolska Wystawa Ochrony Zabytków Kultury, otwarta niedawno w salach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Owa klasowość historii kultury w Polsce stanowi naczelną zaletę i zasługę wystawy warszawskiej. W sposób jasny i poglądowy dysponując obfitym zasobem plansz i zdjęć, tłumaczy ona na język konkretny podstawowe zasady dziejów rozwoju społeczeństwa i wyraz tego rozwoju w sztuce.

W ciągu pięciu lat od zakończenia wojny, która w sposób okrutny zemściła się na naszych zabytkach kultury — dokonano w Polsce wielkiego dzieła. Mogło by się wydawać, że kraj tak zniszczony w wyniku działań wojennych, jak Polska — położy jedynie nacisk na odbudowę mieszkań, odbudowę zakładów produkcyjnych, że na zabytki kultury przyjdzie kolej później — choćby z tej racji, że najważniejsza jest przyszłość społeczeństwa — potem dopiero jego przeszłość, zaklęta w kamień kościołów, zamków i pałaców.

Kto by tak myślał — zdradziłby kompletną nieznajomość socjalistycznego stosunku do zagadnień kultury, bowiem równolegle z odbudową mieszkań i fabryk, odbudowuje się zabytki naszej kultury.

Min Berman na ostatniej sesji naukowej, poświęconej omówieniu wspaniałej pracy Stalina o językoznawstwie, powiedział:

„I u nas troskliwy i pełen pietyzmu stosunek do naszej wielkiej spuścizny kulturalnej, do najpiękniejszych wzlotów, postępowej, twórczej polskiej myśli naukowej winniśmy łączyć z konsekwentną i wytrwałą analizą krytyczną naszego dorobku, z odrzucaniem tych wszystkich nawarstwień, które były wyrazem nacisku sił wstecznych, zniekształcających obraz rozwoju historycznego".

Czyż nie jest najwymowniejszym sprawdzeniem tych słów znany w pracach konserwatorskich fakt zdzierania tynków, przemalowań, nawet burzenia całych murów, które wzniosła kontrreformacja w Polsce wokół głęboko humanistycznych i twórczych dzieł kultury renesansu?

„Odbudowa Warszawy — mówił gdzie indziej Prezydent Bierut — oraz innych zniszczonych miast i osiedli jest naszym wkładem w dzieło umocnienia pokoju, w dzieło wydobycia z ruin nieprzemijających wartości naszej kultury narodowej i zabezpieczenia jej dalszego najpełniejszego rozkwitu.

Czyż nie jest najpełniejszym potwierdzeniem tych słów obecna sytuacja na arenie międzynarodowej? Hitleryzm, podobnie jak macarturyzm w Korei, niszczył miasta i wsie. Tak samo płonęły i waliły się w gruzy kościoły Warszawy, jak płonęły i waliły się w gruzy świątynie Phenianu, pagody Wonsanu.

Historia zbrodni zna swoje nawroty; sprawiedliwość jest zawsze taka sama.

Cicha i bezimienna praca konserwatorów i robotników posiada olbrzymie znaczenie. Utrwala ona historię, utrwala najpiękniejsze pomniki przeszłości. Zwycięża wojnę i śmierć. Czyż nie ogarnia nas wzruszenie na widok powstałego z gruzu ratusza w Gdańsku czy kościoła Aleksandra w Warszawie? Podobnie, jak uczestnicy II Światowego Kongresu Pokoju — są one bojownikami o pokój, bojownikami najaktywniejszymi. Uczą nas tego sale Muzeum Narodowego w Warszawie. Czy zapomnieliśmy już dramatyczne dzieje Grunwaldu, arcydzieła Matejki? Albo zadziwiające perypetie i prawdziwą martyrologię Hołdu Pruskiego: Panoramy Racławickiej?

Ziemia pomorska bogata jest w zabytki kultury, skarby architektoniczne. Tak rzadkie w Europie zabytki kultury romańskiej — przejaw feudalizmu polskiego, feudalnego rozdrobnienia naszego kraju — spotkać możemy w Rokicie i Wąbrzeźnie, czy Inowrocławiu. Kolegiata Kruszwicka słynna jest daleko poza granicami naszego kraju.

Dominuje w architekturze Pomorza gotyk, szczególnie ciężki gotyk krzyżacki — wcielenie surowej, zaborczej myśli mnichów-rycerzy. Nie brak zabytków renesansu — tej rewolucji w architekturze, najwymowniej buntującej się przeciw gotyckiej strzelistości i jej przygniatającej, surowej potędze. Budowle Torunia, kaplice w Gostkowie i Brzezince, ratusz i wieża w Chełmnie, kościoły w Lisewie, Koronowie i Byszewie są pięknymi okazami tego stylu w najczystszej jego formie. Nie brak także budowli barokowych — stylu możnowładców, posiadaczy latyfundiów, zwycięzców w wiekowej walce z demokracją szlachecką. Budowle barokowe spotykamy na Pomorzu, w Brodnicy, Jabłonowie, Grudziądzu i Kaczkowie. Pałace klasycystyczne zachowały się w Dębnie, Gmurowie, Karnówce i Fordonie (kościół). Oczywiście piszemy tylko o budowlach najbardziej znanych, gdzie styl występuje w stosunkowo czystej, nieskażonej przybudówkami formie.

Zabytki budownictwa drewnianego najbliższe są kulturze ludowej, wolne od wszelkich naleciałości zagranicy. Tu najpełniej wyraża się myśl ludowa, treść narodowa budownictwa. Niewiele tych zabytków ocalało od pożogi wojennej, niewiele z nich oszczędził ząb czasu. Te, które zachowały się, konserwowane są z największą pieczołowitością. Na Pomorzu posiadamy osiemnastowieczną dzwonnicę w Chrostkowie i osiemnastowieczną karczmę w Nawrze.

Ocalenie ich od zagłady — to wielkie zadanie konserwatorów i wysokokwalifikowanych robotników konserwatorskich. Ocalenie wszystkich skarbów naszej architektury od zagłady, stokroć groźniejszej od tej, która przeszła nad naszymi ziemiami pięć lat temu — to wielkie zadanie bojowników o pokój całego świata — wielkie zadanie nas wszystkich. Bez wyjątku.

Uczy nas tego także i przede wszystkim wystawa warszawska.

TEODOR ŚMIEŁOWSKI

Kołysanka gwiazdkowa...

Córeczce w drugą rocznicę

Jakim cię słowem powitać gwiazdo,
Co wzeszłaś dzisiaj ponad stajenką,
Tęsknot się cienie w szprychach gwiazd miażdżą,
I cichną dźwięki z kolęd piosenką.

A z nią splatają się młotów tony,
Aż lecą iskry w niebios kowadło,
I patrzy kowal w kźnię natchniony,
Na którą światło złociste padło.

I brzęczą kosy na gwiezdnych łanach,
Gdy wieśniak srebrne promienie ścina,
Tańczy stodoła plonem wypchana,
Jak na weselu młoda dziewczyna

I stroi się kładą na papier kwiaty,
Gdy myśl je śmiała wskrzesza poety,
Więc drżą zachwytem duszy skrzydlatej,
Tak je czar nocy śpiewnej urzeczył.

A kiedy syren gwizd przenikliwy
Razem z dzwonami na ziemię schodzi,
W samotnych izbach — szczebiot szczęśliwy,
Człowiek się rodzi... człowiek się rodzi...

Więc serce ludzkie jakby śnieg taje
I znika troski cień nieruchomy,
Idziemy wspólnie w dalekie kraje
Uśmiechem dziecka — rozjaśniać domy.

Poznań, dnia 24 grudnia 1940.

NASZYM CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM

składamy najserdeczniejsze życzenia

zdrowych i szczęśliwych Świąt

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

KOLĘDA

W dzień Bożego narodzenia
Radość wszystkiego stworzenia.
Ptaszki do szopy zlatują
Jezusowi przyśpiewują,
Przyśpiewują.

Słowik zaczyna dyszkantem,
Szczygieł mu dobiera altem,
Szpak tenorem krzyknie czasem,
A gołąbek gruchnie basem,
Gruchnie basem.

Wróbel, ptaszek nieboraczek,
Uziębłszy, śpiewa jak żaczek,
Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy,
Narodził się Bóg prawdziwy,
Bóg prawdziwy.

A mazurek z swoim synem,
Tak świergocze za kominem:
Cierp, cierp, cierp, cierp miły Panie,
Póki ten mróz nie ustanie,
Nie ustanie.

Historia Szopki Krakowskiej



Kraków, w grudniu

Rynek krakowski przechodzi kilkakrotną w roku mutację barw. Ogród kwiatowy na przełomie wiosenno-letnim przeistacza się w jesieni na zbiorowisko owoców, czerwienią i złotem drażniących mile wzrok i smak przechodnia, a w grudniu zmienia się na las pośród którego zieleni gubią się zabytkowe budowle. Ta schyłkowa zmiana scenerii wskrzesza pamięć roku 1810, w którym miasto, chcąc ukryć swe ubóstwo i brudotę, przyozdobiło Rynek w niezliczoną mnogość sosenek i zasadziło mnóstwo lipek przed domami, zacierając także mizerny ich wygląd ówczesny. Uszczęśliwieni tą zmianą Krakowianie, śpiewali wesoło:

Przyjechał król Sas
Zrobił z rynku las...

Las wraca na Rynek w okresie Bożego Narodzenia. Bardzo mu w tym otoczeniu do twarzy. Lat temu kilkadziesiąt wzbogacił się Rynek o nowy szczegół: rzędy migających światłem szopek, mieniących się bogactwem barwy i budzących podziw pomysłowością domorosłych architektów, którzy wcielili w swe twory motywy, oparte na wzorach budowlanych starego miasta. Później już odbywał się u stóp pomnika Mickiewicza, coroczny konkurs Szopki krakowskiej, organizowany pod egidą czynników artystycznych i subwencjonowany nagrodami.

Szopka krakowska — wykwit sztuki ludowej, samorodnej, o tradycjonalnym podłożu, związana była z epoką, która przeminęła i straciła rumieniec życia. „Ludność" Szopki tak jak i innych zwyczajowych obchodów pozostaje dziś pod znakiem zapytania. Za ery starego Estreichera, Rydla, Tetmajera, Wyspiańskiego miała Szopka swe naturalne podłoże i kulisy, wzruszała serca i bawiła oczy.

„Nigdy nie ujrzę tak świetnego teatru i widowiska" — pisze Karol Estreicher w najrzewniejszym wspomnieniu — poemacie „Nie od razu Kraków zbudowano", jakie napisano kiedykolwiek o tym mieście, zestawiając widowiska szopkowe z kapiącymi od złota i purpury operami, baletami z najpiękniejszymi tancerkami Ameryki, starożytnym teatrem na tle sycylijskiego nieba w Syrakuzach...

Leon Schiller, wielbiciel obrzędów krakowskich wyraził się przed ćwierć wiekiem, że Szopka będzie dyktatem dla teatru monumentalnego w Polsce i że, jeśli się ma ziścić sen Mickiewicza o teatrze Słowiańskim, to nie wątpi, iż podwaliną owej sceny narodowej będą rudymentarne widowiska krakowskie, z których rozwinąć się winna swoista forma dramatu polskiego jak dramat ludowy z helleńskich ludowych widowisk wziął początek.

Nadzieje nie spełniły się — brakło nam geniusza, który by wcielił w życie marzenia o tak pojętym teatrze.

Szopka krakowska wywodzi się z — bezrobocia jej wykonawców. Pierwszym jej twórcą był Ezenekier i jego towarzysze murarscy. Powstała na Krowodrzy — przedmieściu Krakowa, które miało podówczas uroki i nastroje wsi. Lepili ją murarze, chcąc zarobić na przetrwanie chudych miesięcy zimowych. Krowodrza jest dziś taką samą dzielnicą miejską jak inne, murarze-artyści poginęli jeszcze pod Kraśnikiem a dzisiejsi mają ręce pełne innej roboty i nie muszą troszczyć się o pracę, współzawodnicząc w budowie Nowej Polski. W tych warunkach Szopka straciła swą „ludowość", pogubiły się te elementy, jakie dawały jej swoisty wdzięk. Pozostała rekwizytem muzealnym, świadectwem pewnego okresu, którego nie wskrzesi już żaden cud. To, co widzieliśmy na zeszłorocznym konkursie, dalekie było od jakiejkolwiek myśli oryginalnej i indywidualnie twórczej. Motyw pozostał wprawdzie ten sam, wykonanie niepokoiło raczej nadmiarem barw, niż stonowanym ich umiarem, stopionym w harmonijną całość, tak bardzo charakterystyczną dla pierwowzorów. Szopkę lepią już ludzie z innego środowiska, nawet zbankrutowani restauratorzy. Poza tym Szopka przestała być widowiskiem żywym, jest jeszcze tylko martwym obiektem oraz mniej lub więcej udanym i naśladowanym zlepkiem. Może więc lepiej, żeby, przeszedłszy swój czas, rzeczywiście, spoczęła w lamusie muzealnym na miejscu honorowym wśród dokumentów zaginionej przeszłości.

J. Stankiewicz.

Historyczny przełom

W wyniku konsekwentnej polityki pokojowej Związku Radzieckiego w Niemczech wchodnich doszły do głosu siły postępu i pokoju. Są to siły, z którymi Polska Ludowa chce i może współpracować. Dzięki tym siłom stworzone zostały warunki, które umożliwiły przełom w stosunkach polsko-niemieckich. Aczkolwiek od niedawna ambasador Izydorczyk reprezentuje w Berlinie Polską Ludową, a ambasador Wolf w Warszawie Niemiecką Republikę Demokratyczną, to kronika stosunków obu krajów jest już dość obfita w akty i wydarzenia, świadczące o obopólnej woli jak najlepszego uregulowania swoich spraw w duchu współpracy sąsiedzkiej. Symbolem przełomu, jaki dokonał sie w stosunkach polsko-niemieckich, była ostatnia wizyta warszawska Prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Wilhelma Piecka.

Młoda Niemiecka Republika Demokratyczna na nową drogę swego rozwoju weszła śmiało i odważnie. Korzystając z doświadczenia ZSRR, który dał dowód całemu światu — jak to oświadczył w swoim przemówieniu Prezydent Bierut — że „wrogie sobie przedtem narody mogą żyć w przyjaźni i braterskiej współpracy wzajemnej, jeśli odsuną od władzy klasy pasożytnicze", postępowe żywioły narodu niemieckiego zaczęły przebudowę polityczną, gospodarczą i społeczną od likwidacji pasożytniczej klasy junkrów pruskich i kapitalistów, w których lud niemiecki słusznie widział głównych sprawców swoich nieszczęść narodowych.

Dziś, gdy demokratyczne Niemcy budują ustrój sprawiedliwości społecznej, gdy Niemiecka Republika Demokratyczna jasno i wyraźnie stanęła na gruncie umów poczdamskich, a w granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie widzi i swoją granicę pokoju, nic już nie może stać na przeszkodzie, by położyć kres niegodnej obu narodów nienawiści, rozpalonej zwłaszcza przez hitlerowców.

Język Wilhelma Piecka, którego osoba niewątpliwie bardzo zaważyła na szali owocnej współpracy polsko-niemieckiej, jakże inny jest od języka Bismarcków, Wilhelmów i Hitlerów, języka pogardy i pogróżek wobec narodu polskiego i świata. Język Piecka, to język prawdziwego demokraty, język człowieka, pragnącego zespolić dobro swego narodu z dobrem całej postępowej ludzkości. Na tej drodze chętnie towarzyszyć będziemy Wilhelmowi Pieckowi. Jest to bowiem droga — jak to pięknie powiedział Wilhelm Pieck — dająca „rękojmię pokojowej i szczęśliwej przyszłości obu naszych narodów".

Niemiecka Republika Demokratyczna, prowadząca wielkie dzieło przebudowy Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych, toczy uporczywą walkę o swoją jedność narodową, toczy walkę o to, aby nie stać się drugą Koreą. W tej walce niemiecki obóz demokratyczny nie jest odosobniony. W tej walce wspiera go przede wszystkim potężny Związek Radziecki, w tej walce obok innych krajów demokracji ludowej znajduje i nasze poparcie. Jedność Niemiec to bowiem interes wszystkich miłujących pokój narodów europejskich. Jedność Niemiec, pod rządami szczerze demokratycznymi, to bowiem gwarancja, że Europa przestanie być pobojowiskiem, jakim chcą ją ponownie widzieć anglosascy podżegacze wojenni i ich satelickie kohorty w „krajach marshallowskich" oraz zwerbowani przez nich zdrajcy narodu niemieckiego z Adenauerem i Schumacherem na czele.

Dobrze zrozumiany interes własny zarówno Polski Ludowej, jak i Niemieckiej Republiki Demokratycznej każe obu narodom zacieśniać coraz bardziej więzy współpracy, każe wymieniać wzajemne doświadczenia w zakresie budownictwa pokojowego, a przede wszystkim toczyć wspólną, wytrwałą, bezkompromisową walkę z obozem agresji i imperializmu, z obozem wrogów postępowej ludzkości. Wraz z najlepszą częścią narodu niemieckiego lud polski walczy przecież o te same ideały wolności, sprawiedliwości i niezawisłości, o to samo prawo do lepszej przyszłości, o wspólne nam wszystkim największe dobro postępowej ludzkości — o trwały pokój światowy.

Niemiecka Republika Demokratyczna, z każdym dniem krzepniejąca i coraz silniej oddziaływująca w głąb „państwa" zachodnio-niemieckiego — stanowi dziś zaporę i siłę skutecznie paraliżującą zakusy rewizyjne Niemiec Adenauera i Guderiana — stanowi poważny czynnik w światowym obozie pokoju, który — przy solidarnym poparciu wszystkich sił pokojowych w świecie — unicestwi plany podżegaczy wojennych, w które wkalkulowane zostały także Niemcy zachodnie.

Leży zarówno w interesie narodu polskiego, jak i narodu niemieckiego uprzątnąć gruzy przeszłości, nagromadzone w ciągu wieków w życiu obu naszych narodów, i położyć fundament pod politykę przyjaźni obu krajów.

I dlatego oburącz podpisujemy się pod słowa Prezydenta Bolesława Bieruta skierowane do Prezydenta Wilhelma Piecka:

„Wasza wizyta stała się doniosłą demonstracją naszej solidarności, zwartości całego obozu pokoju, jest wymownym ostrzeżeniem pod adresem awanturniczych polityków amerykańskich — podpalaczy świata — i ich satelitów... Rząd Rzeczypospolitej uczyni wszystko, aby historyczny przełom w stosunkach między narodem polskim i narodem niemieckim, który zapoczątkowało powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod Waszym przewodnictwem, pogłębił się i zbliżał coraz bardziej ku sobie skutki naszej wspólnej pracy".

I każdy rozsądny Polak, rozumiejący interes swojej ojczyzny, pomoże Rządowi Rzeczypospolitej w osiągnięciu tego celu.

Dr Witold Hensel
Docent Uniwersytetu Poznańskiego

POLSKIE TYSIĄCLECIE

Zainteresowania historią naszego państwa są prawie równie stare jak jego historia. Gmach zaś naszej wiedzy o jego początkach wznosiło uporczywie wielu uczonych, osiągając nieraz rezultaty znamienite. Studia prowadzone obecnie nad kwestią genezy polskiej organizacji państwowej różnią się od tamtych prac w sposób zasadniczy. Cechuje je nie tylko niespotykany dotąd nigdzie poza Związkiem Radzieckim rozmach i pełna zespołowość, ale również inna zupełnie postawa metodologiczna.

To sprawiło, że jakkolwiek upłynęły dopiero cztery lata od wysunięcia przeze mnie koncepcji badań kolektywnych nad początkami Państwa Polskiego, a zaledwie rok od powołania przy Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego poszczycić się można w tej dziedzinie bardzo wielkimi sukcesami, które znalazły uznanie Rządu Ludowego w formie przyznania Kierownictwu Badań nad Początkami Państwa Polskiego państwowej nagrody naukowej 2 stopnia na rok 1950. Były one możliwe, gdyż uświadomiono sobie znaczenie sformułowaniu Stalina, że **„Nauka właśnie dlatego nazywa się nauką, że nie uznaje fetyszów, nie boi się podnieść ręki na to, co się przeżyło, co jest stare i czujnie przysłuchuje się głosowi doświadczenia, praktyki"**.

W przeciwieństwie do dawnych ujęć o genezie polskiej organizacji państwowej, w których gros miejsca poświęcano dziejom dynastii czy wypadkom politycznym wiązanym w dodatku często w sposób pseudonaukowy przyjęto inną stalinowską tezę, że **„historia rozwoju społecznego jest zarazem historią samych wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, które są podstawowym czynnikiem procesu produkcji, czynnikiem urzeczywistniającym produkcję dóbr materialnych, niezbędnych dla istnienia społeczeństwa"**.

JAK POWSTAŁO NASZE PAŃSTWO

Realizacja przez Polskę Ludową w ramach 6-letniego Planu rozbudowy gospodarczej naszego kraju prac nad początkami naszego państwa jest pewnego rodzaju **rewolucją w dotychczasowym systemie badań historycznych, rewolucją czerpiącą żywotne soki z metody materializmu historycznego i dialektycznego oraz z doświadczeń przodującej radzieckiej nauki historycznej.**

Dla większości naszych badaczy jest już dziś rzeczą oczywistą, że państwo polskie nie powstało nagle, ani też nie jest ono dziełem kaprysu jakiejś genialnej jednostki. Stąd wysunięto na czoło zagadnienie badania procesu historycznego, który **„przez wytworzenie się społeczeństwa klasowego doprowadził do genezy aparatu państwowego na naszych ziemiach"**. Do realizacji tych zamierzeń pragnie się dojść drogą wszechstronnego wykorzystania źródeł różnego rodzaju, a więc pisanych, archeologicznych, onomastycznych, etnograficznych. Przy czym duży nacisk kładzie się na oświetlenie rozmaitych źródeł przy pomocy metod różnych dyscyplin.

Szeroko zakrojone dyskusje naukowe są jedną z form kolektywnej pracy Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego, form bazujących na najlepszych przykładach w tej dziedzinie prac zespołowych uczonych radzieckich.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi na omówienie wszystkich dotychczasowych osiągnięć tysiąclecia. Możemy jedynie naszkicować niektóre z nich. Dzięki przeprowadzaniu prac wykopaliskowych na przeszło 20 stanowiskach na terenie całego kraju oraz uwzględnieniu wyników dawniejszych badań można dziś powiedzieć, że państwo nasze powstało drogą długotrwałego procesu, w którym śledzimy nie tylko momenty postępu, lecz również chwile czasowych cofnięć w rozwoju. W dziejach ziem polskich takimi momentami są wieki od IV — I przed naszą erą oraz wiek V i VI naszej ery. Można dalej mówić, że pierwsze organizmy państwowe, słowiańskie na naszych ziemiach, przedfeudalne typu plemienno-wojennego kształtują się już w pierwszych stuleciach naszej ery i że występują w nich niewątpliwie elementy układu niewolniczego. Materiał archeologiczny ujawnił również, że na koniec IV i początek V wieku przypada rozsprzężenie tej organizacji wywołane reperkusją uderzenia Hunów w r. 375 na państwo Gotów nadczarnomorskich oraz gminoruchów słowiańskich, mających swe wyjaśnienie m. in. w organizacji społeczno-politycznej tego terenu, a mianowicie, że Słowianie żyjąc w ramach demokacji wojen., przesuwali się poza swe tereny macierzyste położ. między Odrą a Dnieprem. (przyjmuję tu minimalistyczną granicę zasięgu pierwotnej Słowiańszczyzny, zdając sobie sprawę, że zagadnienie to jest nadal w nauce sporne i że może należałoby nawet to terytorium poszerzyć). Przytoczono tu oczywiście tylko jedną poszlakę na temat samej genezy gminoruchów słowiańskich. Przyczyn ich było w istocie więcej i to nieraz bardzo złożonych. Nie jest rzeczą wykluczoną, że w parze z wypadkami, o których mówiłem poprzednio doszło do jakichś spięć społecznych.

Jedno jest w każdym razie w świetle nowszych badań pewne, że jakkolwiek organizmy te upadły, to odegrały one rolę decydującą dla kształtowania się stosunków w wiekach późniejszych, kiedy to po chwilowym cofnięciu rozwojowym w V i VI wieku dochodzi na przestrzeni od VII do IX wieku naszej ery do wytwarzania się na terenie naszego kraju protofeudalnych państw plemiennych. W czasie ich istnienia powstają najprawdopodobniej pierwsze grody produkcyjne (np. gród obwiedziony palisadą w Gnieźnie), oraz zaczynają się w układzie przestrzennym przebijać ślady postępującej feudalizacji życia w postaci wznoszenia małych grodów-zamków. Istnienie tych grodów poświadczone zostało przez ostatnie badania w Biskupinie (dr Rajewski), Gnieźnie i na Ostrowie Lednickim pod Gnieznem (dr Żurowski).

Typ grodu-zamku stanie się po przez odkrycia w Poznaniu wymownym symbolem następujących drogą spięć społecznych, zmian jakościowych, będąc w swoim przestrzennym wyrazie wskazówką poczynającej się nowej epoki: feudalizmu na ziemiach Polski, który to fakt czytelny jest już dziś w świetle wielorakich danych.

POLSKA I RUŚ

Jeszcze na jedną okoliczność zwrócić należy uwagę. Otóż dawniej niektórzy nasi historiografowie pisali często o łupieskich wyprawach Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego na Kijów, pomijając prawie zupełnie zagadnienie rzeczywistych kontaktów Polski z Rusią. Nowsze badania wykazują, że wyprawy te ujmować należy jako walki między feodałami, które nie miały nic wspólnego jak to zresztą wypadki późniejsze pokazały, z interesami mas pracujących, a więc z interesami ogółu ludności Polski oraz, że zwrócić trzeba uwagę nie na te epizodyczne wypadki, lecz na okoliczność, że Polska pierwszych Piastów szeroką garścią czerpała z zasobów kulturalnych Rusi kijowskiej, przeżywającej wtedy okres świetnego rozwoju cywilizacyjnego. Wskazują na to namacalnie coraz liczniej w czasie wykopalisk znajdowane u nas zabytki ruskiej proweniencji, a szczególnie dobitnie o tym mówi wydobyte ostatnio w trakcie badań w Trzemesznie (1949) i Kruszwicy (1950 przez prof. Jakimowicza z Torunia) ozdobne kafelki stanowiące wystrój ówczesnych kościołów polskich. Stwierdzenie tego faktu jest rewelacją podwójnego znaczenia. Z jednej strony świadczy o żywych, pokojowych, przyjaznych kontaktach z Rusią, a z drugiej strony obala dawniej pokutujące mity o drewnianych kościołach w Polsce. Zdumiewać nas musi nie tylko bogactwo form architektonicznych, z jakim się wtedy stykamy, ale również zużycie do dekoracji tych kościołów płytek z innego pochodzących środowiska, aniżeli sama forma budowli sakralnych. Świadczy to, że Polska musiała mieć w połowie X wieku za sobą długi etap rozwoju kulturalnego. W tym też świetle nie będzie dla nas dziwne pojawienie się w kościołach polskich w XII wieku niezwykle urozmaiconej i bogatej plastyki figurskiej, tak świetnie uwidaczniającej się na odkrytych przez jednego z głównych realizatorów prac tysiąclecia prof. Zdzisława **Kępińskiego**, kolumnach kościoła romańskiego w Strzelnie. Odkrycia te wskazują, że sztuka romańska w Polsce bynajmniej nie była ubogą siostrzycą zachodu, jak to usiłowali sugerować różni burżuazyjni historycy sztuki.

Jakkolwiek dużo już zrobiono w dziedzinie badań nad początkami państwa polskiego, pozostaje przecież jeszcze nader wiele do wykonania. Szeroki wachlarz nauk współpracujących w akcji tysiąclecia, zapał jej współpracowników, konsekwentne stosowanie w badaniach metody materializmu dialektycznego i historycznego dają gwarancję, że w najbliższym czasie uzyskamy **nowy wszechstronny obraz początków naszego państwa w całym jego skomplikowanym kolorycie.**

Wydaje się jednak już dziś rzeczą oczywistą, że olbrzymie środki finansowe jakich dostarcza Państwo Ludowe na realizację naszych prac nie poszły na marne. Wyłom dokonany w pracy historyka odbije się nie tylko w pełniejszym poznaniu początków Polski, ale będzie miał poważny wpływ na okrzepnięcie nowej, postępowej polskiej nauki historycznej.

Dzieło nowych Chin
UJARZMIONE RZEKI

Szerokość Żółtej Rzeki w miejscu, w którym przecina ją linia kolejowa Hankau — Pekin wynosi 6 km. Pociąg zwalnia tu bieg i posuwa się z szybkością najwyżej 15 km na godzinę. Pasażerowie pociągu wyglądają przez okna wagonu na toczące się w dole rwącym nurtem spienione wody o barwie mlecznej kawy. Do niedawna Chińczycy nucili pieśń o Żółtej Rzecze, pieśń, z której biła głęboka melancholia. Niszczaca siła rzeki zaciążyła nad ludźmi którzy stworzyli tę melodię. Od wielu wieków Chińczycy z rezygnacją przyglądali się, jak coroczne wylewy niszczyły ich dobytek. Zdawało się im, że walka z żywiołem jest beznadziejna. I dopiero dziś ludzie postanowili wziąć odwet za dotychczasowe klęski i cierpienia i ujarzmić rzekę.

Plan robót przeciwpowodziowych w Chinach Ludowych jest olbrzymi. Pierwszego lipca b. roku ukończono pierwszy etap prac. Gdyby z ziemi użytej do budowy wałów przeciwpowodziowych uformować wał wysokości 1 metra i szerokości 1 m, opasałby on kulę ziemską wzdłuż równika więcej niż osiem razy!

Wzdłuż największych rzek chińskich, na odcinkach najbardziej zagrożonych, nieprzeliczone rzesze chłopów, żołnierzy i kobiet, nie zważając na deszcz czy upał sypały ziemię wznosząc wały Radziecki reżyser Gerasimow, który nakręcił wspaniały film dokumentarny o nowych Chinach, zatrzymał obiektyw swego aparatu na tym tłumie robotników budujących dzieło, które przyniesie bogactwo i dobrobyt Chinom.

Dawniej ludność nie umiała walczyć z klęską powodzi.. Sfery rządzące przyzwyczaiły się uważać powódź, jako wydarzenie zupełnie naturalne i nieodwracalne. Co najwyżej niektórzy obszarnicy w ten sposób rozwiązywali problem powodzi, kiedy zalane zostały ich ziemie, że skierowywali wody na ziemie sąsiadów. Chłopi, jeśli nie zginęli w rozszalałych nurtach tysiącami, marli w następnych miesiącach z głodu. A prasa pisała o stoickiej rezygnacji wobec wydarzeń, które są silniejsze od ludzi. Rzeczywiście,, w ciągu 2400 lat Żółta Rzeka zrywała tamy przeciętnie raz na dwa i pół roku W okresie Kuomintangu straty wyrządzone przez wylewy Żółtej Rzeki obliczono na 24 milionów srebrnych dolarów rocznie. Chińczycy pamiętają jeszcze doskonale jedną z najstraszniejszych klęsk powodziowych, jaka miała miejsce w 1931 r.,, kiedy zalanych zostało 10 milionów hektarów a 53 miliony ludności musiało uchodzić ze swych domostw. W ubiegłym roku klęska powodzi powtórzyła się w równie przerażających rozmiarach.

Lecz tym razem Chińczycy przystąpili do decydującej ofensywy. Rząd ludowy udzielił ofiarom powodzi pomocy organizując wielką akcję pod hasłem „nikt nie może umrzeć z głodu". Wzdłuż terenów zalanych chłopi i rybacy zorganizowali się w zespoły wzajemnie sobie pomagające. Skoro tylko woda ustąpiła z jakiegoś skrawka ziemi, zespoły te natychmiast przystępowały do pracy, usuwały szkody i uprawiały rolę. Ta forma wzajemnej pomocy przyjęta została przez całą ludność zalanych prowincji. W ten sposób już na wiosnę 1950 r. 90 proc. ziem zalanych w 49 r. było uprawionych i obsianych.

Po tym nienotowanym w historii Chin sukcesie przystąpiono do prac zasadniczych. Z funduszów przeznaczonych na odbudowę rząd wydzielił 11,7 proc. na budownictwo przeciwpowodziowe. Dla każdej rzeki opracowany został szczegółowy plan przewidujący budowę tam, regulację brzegów, wzmocnienie wałów przeciwpowodziowych itd.

Już po kilku miesiącach widoczne były rezultaty tych prac. Za wyjątkiem rzeki Huai — gdzie prace okazały się niewystarczające i dla której nowy plan opublikowano przed miesiącem wszystkie inne rzeki chińskie zostały ujarzmione. W czasie wiosennego i jesiennego przyboru wód nie zanotowano nigdzie powodzi. Przybór wód na rzece Huai był zaś w bieżącym roku większy niż w 31 i 49 r. Nowy plan robót przewiduje jednak urządzenia, których żaden kataklizm — chyba tylko trzęsienie ziemi — nie zdoła pokonać. W roku ubiegłym rzeka Yangtse zalała ponad półtora miliona hektarów ziemi. W tym roku nie było tu powodzi, chociaż przybór wody był tak wielki, że np. w prowincji Hupeh 63.000 metrów kubicznych wody przepływało w ciągu 1 sekundy. Podobne sukcesy osiągnięte zostały na rzece Perłowej.

Rzeki te przecinają najważniejsze prowincje rolnicze Chin. Ujarzmienie tych rzek okazało się decydujące dla produkcji rolniczej i zbiorów. I tak w tym roku zbiory jesienne przewyższyły wszystkie dotychczasowe, osiągnięte w ostatnich 10 latach. (Mr)

„Polska — niezłomnym ogniwem frontu pokoju. Wykuwać jej siłę i obronność — to nasze główne zadanie w walce o pokój!"

Album — dokument

„Księża katoliccy Polski w służbie Pokoju". — Warszawa — Listopad — 1950.

Pod tym tytułem ukazała się pięknie wydana księga, poświęcona działalności kapłanów-patriotów polskich, bogato ilustrowana zdjęciami fotograficznymi. Wydawca: Komisja Księży przy Zarządzie Głównym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — słusznie pisze: „nie ma patriotyzmu oderwanego od żywego narodu, od jego cierpień, jego walki i jego pracy. Polska — Ojczyzna nasza — to ta Polska, która odbudowuje się i przebudowuje się, Polska pokojowej pracy"..

Dokumenty i fotografie zebrane w tej księdze obrazują pracę i walkę o pokój księży patriotów, oddanych idei nowej Polski, Polski Ludowej.

Przegląd wkładu tych księży rozpoczyna się od pamiątkowego września 1949, historycznej daty zjazdu połączeniowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W dniu tym Prezydent RP Bolesław Bierut przyjął delegację 45 księży, uczestników tego zjazdu. A potem potężny zjazd „Caritas" z całej Polski 3 stycznia 1950... Potem pielgrzymka do Oświęcimia w 10-tą rocznicę wywiezienia pierwszego transportu księży do tego obozu śmierci... Wreszcie I Polski Kongres Obrońców Pokoju i pamiętny apel 73 księży, uczestników tego Kongresu do księży całego świata. (wer)

MARIAN TURWID

O siedmiu cudach świata

Któż by nie słyszał o siedmiu cudach świata. A kto by je umiał wszystkie wyliczyć? Bez zająknienia i bez omyłki. I po kolei? Kto?

Nie udawaj, miły Czytelniku — nie umiał byś. I ja, przed trzema tygodniami, także bym nie umiał. Bo dopiero w ostatnich dniach wpadła mi do rąk mądra i urocza książka Lecha Niemojewskiego pt. „Siedem cudów świata". Znakomity architekt i świetny essayista przypomniał na jej kartach listę owych siedmiu cudów. Listę ustaloną ogromnie dawno temu, bo aż w epoce Aleksandra Wielkiego. W czasach, gdy „miało się pod koniec starożytnemu światu", gdy więc chwila szczególnie była ku temu sposobna aby próbować podsumowania wyników. Oto, jak — według spisu przekazanego przez pisarza bizantyjskiego S. Philo — prezentuje się lista najdoskonalszych, najbardziej frapujących arcydzieł antycznego świata. Zapoczątkowują ją — piramidy. Nic dziwnego — 50 wieków patrzy na nas z ich szczytów. Na drugim miejscu znalazły się wiszące ogrody babilońskie Semiramidy. Na trzecim — świątynia Artemidy w Efezie. Czwarte miejsce przyznano posągowi Zeusa dłuta Fidiasza w Olimpii. Piąte zdobyło sobie Mauzoleum w Helikarnasie. Szóste — Kolos na wyspie Rhodos. Siódme wreszcie i ostatnie — Faros Aleksandryjski.

Z całym będąc respektem dla waloru wyliczonych arcytworów tak architektury jak rzeźby — przecież zauważyć muszę, że przybladł on bardzo w perspektywie stuleci. A ponadto spis „cudów", którymi szczyciła się starożytność aleksandryjska bardzo wydaje się nam jednostronny. Bo nie uwzględnia wcale, jeśli już mamy pozostać wyłącznie w sferze sztuki, ani zjawisk literackich, ani muzycznych, ani teatralnych. Proponowane przez prof. Niemojewskiego uzupełnienie spisu — także nie wychodzi poza dyscypliny architektoniczne. Nie może zatem dawać pełnego poglądu na szczytowe osiągnięcia artystyczne ludzkości. Inne chcemy dziś widzieć szczyty, inne wzory, inne — cuda. Bliższe nam, zrozumialsze i droższe. Spróbujmy przeto zastąpić dotychczasową, aż nazbyt długo nam panującą siódemkę cudów inną listą. Ale tu od razu jawi się kłopot pierwszy: jakimi kierować się kryteriami? I kłopot drugi: — jak w ciasne ramy siedmiu tylko pozycji zamknąć wielką liczbę najwspanialszych osiągnięć arty-



Leonardo da Vinci — Autoportret

stycznych ludzkości. I wątpliwość: czy układanie takiej listy warte jest w ogóle zachodu. Prof. Niemojewski rozprawia się z tą wątpliwością w sposób niezwykle interesujący i wielce skomplikowany. Felietoniscie wolno sprawy ujmować prościej. Bo nie do niego należy ich przesądzanie. Wystarczy, że na nie zwróci uwagę. Że spowoduje dyskusję. Słuszną i potrzebną właśnie w dobie obecnej. W epoce przełomu. W okresie rewidowania osądów. W obliczu narodzin nowego, lepszego, wspanialszego świata.

Gdy więc nikt nie ma prawa oczekiwać od felietonisty werdyktów — wolno mu skorzystać z przywilejów subiektywizmu i wolno mu — na miejsce bóstw zdetronizowanych zaproponować cuda najbardziej go fascynujące i najbardziej bliskie sercu. Spośród nich, korzystając z uprawnień, miejsce pierwsze w rejestrze oddaję dziełom Leonarda da Vinci. Tego majstra nad majstrami, przodownika przodowników i genialnego racjonalizatora pracy. Stawiając dzieło jego za wzór artystom dzisiejszym — trafnie podnosi Plechanow *), iż uczy ono nie tylko realistycznego ujmowania zjawisk ale i sięgania poza „powłokę" zjawiska. Mówiąc o dziele Leonarda, Plechanow na plan pierwszy wysuwa słusznie nie „Monę Lizę" ale głowę Chrystusa z „Ostatniej wieczerzy". Bodaj, że jeszcze świetniejszy jest szkic do tej głowy znajdujący się w Galerii Brera w Mediolanie. Ten szkic, jak również szkicowo wykonany autoportret Leonarda — to właśnie cuda godne pierwszego miejsca. A na drugim uplasował bym „Madonnę" Baldovinetti'ego. Wisi w Luwrze i jest urzekająco pięk-



Baldovinetti (1427—1499). Madonna z Dzieciątkiem

na. Jeśli mi nie zechcecie uwierzyć, to odeślę Was do kapitalnych „Zapisków" Przybosia, któremu udało się w sposób nieporównany wyrazić słowem poetyckim uczucia zachwytu wywołane spotkaniem z cudem palety Baldovinetti'ego. A tuż zaraz na miejscu trzecim postawił bym portrety Rembrandta. Zwłaszcza dwa z nich: portret brata artysty, który z powodu karygodnej jaśniepańskiej darowizny Potockiego wisi w Luwrze zamiast w Muzeum Narodowym w Warszawie i drugi — ostatni spośród stu niemal autoportretów artysty, który wisi w Kolonii i który nie zachwyca, ani fascynuje ale który po prostu do głębi wzrusza.

A dalej, pozwólcie, że dziełem tak samo do głębi wzruszającym nazwę „Pana Tadeusza". — Ilekroć ongi pytano Witolda Noskowskiego, świetnego publicystę i głęboko wrażliwego krytyka — jaką w roku minionym przeczytał najlepszą książkę — odpowiadał co roku tak samo: „Pana Tadeusza". Któryż zresztą Polak nie zgodzi się — do siedmiu cudów świata zaliczyć właśnie ten cud mickiewiczowskiej poezji.

A jeśli idzie o powieść — to na miejscu czołowym postawić trzeba koniecznie „Wojnę i pokój" Tołstoja. Tą to właśnie książką w najczarniejszych godzinach okupacji podnosiłem mojego słabnącego ducha. Więc ją tu wliczam do siedmiu cudów świata nie tylko idąc za opinią najznakomitszych znawców prozy ale i za głosem pełnego wdzięczności serca.

Gdy dwa mi jeszcze tylko miejsca zostały w rejestrze — komuż je oddać? Jedno bezspornie Chopinowi, a drugie? Czy Matejce, zwłaszcza za „Batorego", czy Michałowskiemu za jego wspaniale malowane batalie, czy Rodakowskiemu za najlepszy portret polski, za „Generała Dembińskiego"? Wybieram nie bez walki — Rodakowskiego. Was zaś, mili Czytelnicy usilnie proszę, byście — ustalając Wasze spisy siedmiu cudów świata, nie zapomnieli o Matejce, o Michałowskim, o Chełmońskim, — nie mówiąc już o Szekspirach, Beethovenach, Puszkinach, Bachach i Balzac'ach.

*) „Przegląd Artystyczny" Nr 3—4, r. 1950.

Marian Turwid

WITOLD MAISEL

Wyspa ciszy i gotyku

Poznań, w grudniu

Wyspy dawały zawsze najlepsze warunki bezpieczeństwa i warowności. Dlatego tak często wybierał je człowiek jako miejsce dla zakładania osiedli. Świadczą o tym Biskupin, Lednica, Poznań, Wrocław, a sięgając dalej — Paryż. Zwłaszcza między sytuacjami Poznania, Wrocławia i Paryża istnieją daleko idące analogie. Wszędzie tam oblana ramionami rzeki wyspa była terenem, na którym mieściła się pierwotnie siedziba władcy. Po przeniesieniu miasta na jeden z brzegów rzeki, na wyspach pozostały imponujące budowle monumentalne. We Wrocławiu — katedra, kościoły Panny Marii, św. Krzyża, św. Marcina. W Paryżu — katedra Notre Dame, Sainte Chapelle, Palais de Justice. W Poznaniu — katedra, kościół Panny Marii, Psałteria, Akademia Lubrańskiego, pałac biskupi.

Są i różnice. — W przeciwieństwie do zabudowanej całkowicie, gwarnej. Ile de la Cité, stanowi Ostrów Tumski w Poznaniu sielski rezerwat ciszy i zadumy. Rezerwat dziwnym zbiegiem okoliczności rzucony w samym sercu dużego miasta.

Ten specyficzny nastrój zostanie w przyszłości nie tylko uszanowany lecz nawet znajdzie silniejsze podkreślenie dzięki mającemu nastąpić przesunięciu przecinającej wyspę arterii komunikacyjnej poza pałac biskupi. Plan zabudowy przestrzennej uwzględniający taką korekturę został już uchwalony przez Miejską Radę Narodową w Poznaniu. W ten sposób zapobiegnie się ujemnym skutkom jakie przynosi ze sobą bezpośrednie sąsiadowanie ruchliwej arterii komunikacyjnej ze starymi obiektami zabytkowymi. Uzyskanie i przeprowadzenie takiej decyzji to wielki sukces naszej urbanistyki.

Ostrów Tumski w Poznaniu jest rezerwatem ciszy i zadumy. Ale jest też rezerwatem gotyku. Zwłaszcza teraz, gdy katedra odzyskuje swą dawną postać. Po usunięciu klasycystycznej fasady Solari'ego i nakryciu nawy głównej stromym dachem, bryła kościoła, tak wspaniale dominująca nad całą wyspą, nabrała zdecydowanie gotyckiego charakteru. Pomimo tego, że wieże nie mają jeszcze hełmów, a na temat ich przyszłego wyglądu toczą się dyskusje pomimo tego, że korpus głównej nawy opasany jest ciasno wieńcem barokowych kaplic.

Widok bryły katedry daje nieodparte wrażenie zwycięstwa gotyku. Szczegółami wydają się tak ważne elementy jak wielkie okno ostrołukowe nad wejściem głównym, jak gotycki portal z profilowanej i glazurowanej cegły (obydwa odkryte po usunięciu fasady Solari'ego); dalej — ostrołuki okien i łuki oporowe rozpięte nad bocznymi nawami.

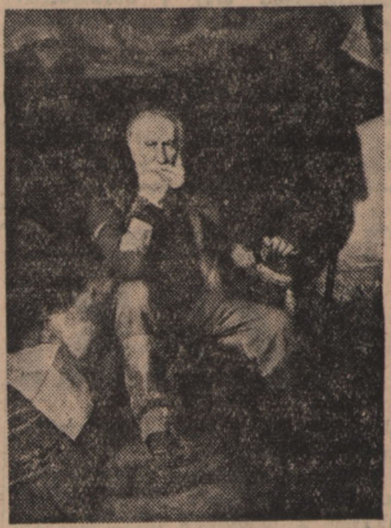
Wnętrze nie pozostaje w tyle za bryłą kościoła. Jeden rzut oka z pod chóru muzycznego ku nawie głównej umacnia wrażenie jakie sprawiła bryła kościoła. Stosunek szerokości do wysokości mówi sam za siebie. I legitymuje gotycki kształt świątyni, przywracany w trakcie odbudowy. Ostrołuki przęseł uzyskano po odkuciu barokowej obudowy. Smukłe służki pną się niepowstrzymanie aż ku sklepieniu, odbudowanemu już w prezbiterium a odbudowywanemu właśnie w nawie głównej. Jedna ze służek zachowała do dziś swoją głowicę. Jej kształt otrzymały głowice pozostałych służek. Prezbiterium otacza galeryjka tryforyjna. Jedyna w Polsce. Dowodzi ona pokrewieństwa katedry poznańskiej z katedrami francuskimi.

A w podziemiu, pod silną płytą betonową, znajdują się skromne resztki pierwszej katedry — przedromańskiej. Odnalezione pozostałości świadczą niezbicie o tym, że pierwsza katedra w Poznaniu była kamienna a nie drewniana. W ten sposób rozwiewa się mit o Polsce „drewnianej", który utrzymywał się tak długo. Mamy też pozostałości drugiej z kolei katedry — katedry romańskiej. Pozostałości nie tylko w podziemiu ale i nad ziemią. Widać je w postaci muru z ciosów granitowych sięgającego do wysokości trzech metrów ponad ziemię w dolnej części wieży południowej od strony placu przed katedrą. Ta partia muru wskazuje zarazem na rozmiary katedry romańskiej, której nawa była tak długa jak nawa katedry dzisiejszej.

Mamy i inne godne uwagi szczegóły, o których istnieniu przed zniszczeniem katedry nie wiedzieliśmy. W szczególności resztki polichromii na podłuczach przęseł prowadzących do kaplicy Górków i zupełnie dobrze zachowane malowidła w przęsłach prowadzących do kaplicy Szołdrskich, z których na jednym przedstawione są postacie dwunastu apostołów z podpisanymi imionami i datą „1616". Na jednym z filarów ocalały resztki malowidła przedstawiającego św. Annę Samotrzecią.

Największą stratą jak poniosła katedra poznańska, jest wywiezienie z niej w roku 1945 płyt spiżowych pochodzących z pracowni Piotra Vischera, których nie udało się odzyskać w drodze rewindykacji.

Odbudowa katedry poznańskiej jest na dobrej drodze a powzięta przez Konserwatora Generalnego decyzja przywrócenia kościołowi jego wyglądu gotyckiego, była w związku z wielką ilością zachowanych elementów gotyckich, decyzją jak najszczęśliwszą.



H. Rodakowski — Portret gen. Dembińskiego

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Don Kichot w kontuszu

Obok swoich postaci pomnikowych każda literatura wydaje szereg pisarzów uczciwych, że tak powiemy, — pisarzów sumiennie i z pożytkiem dla kultury spełniających swoje zadanie. Bez nich krąg kultury nie miałby swojej średnicy.

Wartko toczący się pochód nowych wypadków, nowej historii, nowych ludzi zarzuca na tych pracowników woal zapomnienia. Rzeczą pamiętnikarzy, jeśli już nie historyków literatury, jest przypominać ich zasługi, a czasem ich indywidualność. — O jednym z najgodniejszych wśród nich, o Macieju Szukiewiczu będzie tu mowa.

*

Pod orlim nosem wiechy pszennokolorowych wąsisk, ściągnięta wychudła twarz, korpus długi, kościsty, — czy nie Don Kichot? Teraz wyobraźcie sobie, że ten don Kichot nabrał naraz szerokich gestów aktora, grającego np. Cyrana de Bergerac, a będziecie mieli tyle przez nas wszystkich za naszej młodości (eheu! 40—50 lat temu...) miłowanego Macieja Szukiewicza, estetę, poetę i dramatopisarza Młodej Polski. Gdy cię, idącego przez ulicę a zamyślonego dobiegło z przeciwległego chodnika quasi tubalne: „jak się masz stary!" — to nie trzeba było nawet oglądać się, wiadomo: Maciek! — gdyś nad głowami zbitego tłumu ujrzał czyjąś rękę, szerokim ruchem patetycznie poruszaną w powietrzu, — nie było wątpliwości: Maciek kogoś dyskretnie wita. Idąc z nim, gdyś mu powiedział coś, o czym nie wiedział — przystanął i zdumiał się, ale zawsze tak, by cała ulica wiedziała, że Maciek się zdumiał. A poznawszy go bliżej, zrozumiało się, że wszystko: i ta teatralizacja i Cyrano i patos i szeroki gest to tylko zastępcza zewnętrzność odwiecznej kontuszowej zamaszystości. We wszystkim bowiem, co w nim było czy to ładnego czy zabawnego, cała jego zdolność, świst jego impulsów, i zespół inklinacji — osadzało się na nieodrodnej staropolszczyźnie. Ta to polonezowość, niespodziewanie przeistoczona w artyzm modernizmu, w symbolizm i w nowatorstwo — czyniła z Szukiewicza uroczą mieszaninę nieporozumień, ale nieporozumień — o dziwo! — płodnych.

Był czas, lata 1895 — 1897, kiedy on to, w następstwie po Tadeuszu Micińskim, skupiał na sobie nadzieje krakowskich ław polonistycznych na uniwersytecie Jagiellońskim, — w nim widziano swego wodza, jemu też na ogólno-akademickim wiecu powierzono w imieniu młodzieży przemówić publicznie na odsłonięciu pomnika Mickiewicza na Rynku Krakowskim — i naprawdę pięknie mówił. — On to rozpierzchłe zadatki „Młodej Polski" skupiał w jako taką organiczną całość, hołubił młodszych od siebie: Nowaczyńskiego, Lacka, Orkana i wielu in. pouczał o Maeterlincku i Hauptmannie, on „Hanusię" podsunął Pawlikowskiemu do grania, on przynosił wieści o Przybyszewskim, po niemiecku jeszcze piszącym i on pierwszy z Przybyszewskim nawiązał korespondencję, — i nie wiadomo, czy to nie te listy od młodego z Krakowa poety wzbudziły w autorze „Am Meer" ochotę powrotu do kraju.

Już wtedy Szukiewicz chwycił w siebie gotowy wyraz swojej liryki, — liryki nawskroś melodyjnej, oczywiście „stimmungowej" werbalnie rozrzutnej.

Oto np. **Tęsknica** prowadzi Ducha Chopina przez pola ojczyste:

Pójdź za mną
Cichą słodyczą polskiej nocy letniej,
Upojną wonią skoszonego siana,
Nutą wierzbowej mazowieckiej fletni,
Co łka i kwili: „da na da hej dana!"
Widmem, co z dymów pastuszych się [przędzie
I tęczowymi przyodziewa blaski —
Stałam tajemna, cicha, bladolica
U twej kołyski
...— itd.

Było to zresztą oddeklamowane w teatrze krakowskim na jakiejś uroczystości szopenowskiej. Czy nie Siemaszkowa aplikowała to wszystko Solskiemu przyodzianemu w strój odpowiedni dla zmarłego romantyka?

Za młodszych swych lat kochał się w liryce, w której piosenkowy jeszcze na dnie ton przełamywał się w kunsztowność młodopolską — i zaczytywano się po kwaterach studenckich jego poezjami, a poza Szukiewiczem pełno w nich było i Kazimierza Tetmajera i Słowackiego („tęczowymi przyodziewa blaski"), co tylko podno-

GUSTAW MORCINEK

W poszukiwaniu tematu

Przed współczesnym pisarzem roztworzył się ogromny świat tematów niedostępnych czy pomijanych przez pisarzy ubiegłej doby. Książka przedwojenna, pisana najczęściej dla inteligencji, cieniuchnej warstewki społecznej, nie docierała do szerokich mas chłopskich i robotniczych, gdyż forma i tematyka powieści były im obce i niezrozumiałe. W rezultacie popyt na książkę był znikomy i przedwojenne jej nakłady wynosiły od 1000 do 5000 egzemplarzy najwyżej. Jedynie rekord ów biło wydawnictwo „Sennika egipskigo" w nakładzie grubo ponad 100.000 egzemplarzy, coraz ułzawiona, ponura, grafomańska „Trędowata" Mniszkówny, której nakład sięgał również zawrotnej cyfry, bo aż 40.000 egzemplarzy.

Działo się to wówczas, gdy narody europejskie liczebnie mniejsze od narodu polskiego, liczącego wówczas około 28 milionów ludzi, wydawały i kupowały książki w setkach tysięcy egzemplarzy, gdy taka na przykład malutka Słowacja, licząca zaledwie 3 i pół miliona ludności, wydawała książki w nakładzie 230 tysięcy egzemplarzy.

Rewolucja społeczna dokonała swego wspaniałego dzieła również w dziedzinie książki i jej poczytności. Wszak dzisiaj już nie jest dla nas rewelacją, jeżeli jakaś książka wychodzi u nas w nakładzie ponad 100.000 egzemplarzy. Szerokie masy społeczeństwa, dopuszczone dzisiaj, w Polsce Ludowej, do korzystania z dóbr kulturalnych bez ograniczeń, zdołały książkę przemienić z dawnego przedmiotu o charakterze luksusu w przedmiot codziennej potrzeby i dzisiejsza książka stała się jakby kęsem razowego chleba dla głodnego człowieka, chleba zdrowego i sytnego.

Chodzi jednak dzisiaj o ów temat, o taki temat, który by zainteresował współczesnego czytelnika. Już bowiem minął ów czas, kiedy to w książce Numa musiała wyjść za Pompiliusza. Dzisiejszy czytelnik emocjonuje się raczej tym, czy Numa-traktorzystka zdołała przekonać Pompiliusza-bumelanta o potrzebie wyścigu pracy, czy zdołała go przemienić w przodownika pracy.

Pisarz współczesny zstąpił z wyżyn dawnej wieży z kości słoniowej, w której rezydował jak uroczysty mag, spluwający z pogardą na przechodzących pod nią „mydlarzy", spokorniał mądrze i wybrał się w świat. Jest to dla niego nowy świat ludzi, myśli, serca, pracy i bohaterstwa, słowem nowy świat wartości dotychczas nieznanych lub oglądanych tylko z dala. Wartości te urzekają i zniewalają do miłości ku sobie. I którykolwiek z pisarzy wstępuje z ową miłością w tamte nowe dla niego wartości, musi stać się dobrym pisarzem. Wówczas jego wysiłek twórczy uczyni go podobnym na przykład do współczesnego racjonalizatora, który z miłości do pracy dokonuje jakiego rewelacyjnego nieraz wynalazku, oraz czyni go podobnym do przodownika pracy, który z miłości dla niej usprawnia ją i uszlachetnia.

Określenie Stalina, że pisarz to inżynier dusz ludzkich, nabiera tutaj pełnego znaczenia, gdyż trafnie ujmuje rolę współczesnego pisarza w tym ogromnym, twórczym wysiłku zmierzającym do pełnej socjalizacji Polski.

Chodzi jednak o ów temat.

Współczesny świat polski mieści w sobie nieprzebraną ich ilość; trudność tylko może w ich wyborze. Jednym z najbardziej fascynujących tematów, to górnik i jego praca. Nęci on każdego pisarza i każdego plastystyka, każdego artystę scenicznego czy filmowego. Wszyscy jednak podchodzą do niego nieśmiało, jakby zażenowani, często można dopatrzeć się w jego ujęciu pewnej nieporadności i skłonności do uproszczeń.

Jeżeli sięgniemy w świat współczesnej plastyki polskiej, zauważyć możemy ów lęk, który trawił artystę malarza lub rzeźbiarza przed przystąpieniem do pracy. Począwszy od bardzo mało udatnych znaczków listowych, na których artysta-grafik przedstawił górnika w świetle nieprawdopodobnego złudzenia, umieszczając go na zwałach węgla boso grzebiącego nie wiedzieć w jakim celu kilofem po bryłach węgla, zamiast włożyć mu w dłoń perlik, jako najbliższy rzeczywistości od tamtych



St. Horno-Popławski — „Górnik"

znaczków listowych począwszy aż po obrazy najwybitniejszych naszych malarzy, u wszystkich dostrzeżemy ów zamaskowany wyraz zakłopotania, jaki przeżywa każdy artysta gdy mu wypadnie przedstawić istotę pracy górnika. U naszych malarzy wysiłek górnika zastygł w jednym jedynym, trochę teatralnym geście, najłatwiej wpadającym w oko artyście; górnik ów najczęściej trzyma, bardzo często nieprawidłowo, wiertarkę czy młot pneumatyczny w dłoniach, a czasem kilof o bardzo osobliwym kształcie nie znanym w pracy górniczej, w pozie nieszczerej. Górnicy we współczesnej plastyce są niezaprzeczenie interesujący i ciekawi, lecz — bądźmy szczerzy — mało prawdziwi. Artystę fascynowała tutaj owa osobliwa egzotyka kopalni i jej ludzi, uwiodła go i wyprowadziła na manowce. Górnikowi współczesnych plastyków daleko do górników Constantina Meuniera, do jego „Matki" z „Coup de grisou", czy do najwspanialszego ze wszystkich jego kreacji, do „Le mineur", zamyślonego górnika o tej samej ekspresji wyrazu, na jaką zdobył się Rodin w swym „Myślicielu". Naszym malarzom daleko więc do owych górników Meuniera tylko dlatego, że górnik i kopalnia stanowią dla naszego artysty temat egzotyczny, lecz trudny do zrozumienia. Jest to bowiem odrębny świat ze swymi prawami, zwyczajami, moralnością i etyką. Trudno je dostrzec, podobnie jak nie zdołał ich dostrzec taki Kaden-Bandrowski w paszkwilowym i sfałszowanym obrazie świata kopalni w swej mało już znanej powieści „Czarne skrzydła", i podobnie jak nie dostrzegł ich Artur Gruszecki, pisząc swych „Kretów". Bliższym już prawdy był Jan Waśniewski ze swymi „Ogniami w pirytach", „Po dniówce" i „Na podszybiu", bliższym prawdy jest Jackiewicz z „Górnikami" i „Janem bez ziemi", a najbliższym chyba Cronin w „Gwiazdach patrzących na nas".

Polski film nie zdobył się dotychczas na odwagę, by zainteresować się szerzej tematyką górniczą. Składa się na to sporo przeróżnych przyczyn; do jednych z nich można by zaliczyć wielkie trudności techniczne w zrealizowaniu takiego filmu, oraz brak pisarzy, którzy by się podjęli napisania scenariusza o górniczej tematyce. W okresie międzywojennym usiłowano stworzyć film górniczy, lecz poza mało efektownym tytułem „Czarne diamenty" niczego więcej nie zrobiono. Film zaś pt. „Inżynier Szeruda" (według znanej powieści G. Morcinka — przyp. redakcji) nakręcony ze znanym artystą dramatycznym Kretschmarem w roli tytułowej, film posiadający poważne walory nie był wyświetlany, gdyż wybuchła wojna i „Inżynier Szeruda" spłonął w Warszawie podczas powstania.

Pisarz podejmujący się pracy nad powieścią o tematyce górniczej, musi pochodzić ze sfer górniczych, jak Waśniewski, lub też musi przez dłuższy czas pracować w kopalni jak Jackowski lub Cronin, który z zawodu jest lekarzem górniczym. Wtedy dopiero istnieje gwarancja, że świat kopalni i jej ludzi w książce będzie prawdziwy lub przynajmniej bliskim prawdy. Nie chodzi tutaj o znajomość techniki pracy górnika, ni o jego odrębne i bogate słownictwo techniczne. Nie chodzi nawet o takie zbyt łatwe i uproszczone efekty dramatyczne, jak pożar na dole, zarwany strop, zalew czy eksplozja gazów. Tu chodzi przede wszystkim o odkrycie psychiki górnika, tak bardzo odmiennej od psychiki innego robotnika.

Jak wspomniano na początku, w kopalni rządzą inne prawa, obowiązuje inna etyka i moralność. Powiedzmy raczej, że stosunek górnika do obowiązującej nas etyki i moralności jest inny, bo głębszy i wszechstronniejszy. W podziemiu kopalni bowiem ujawniają się takie cechy ludzkie, które trudno znaleźć gdzie indziej. Są to cechy wzniosłe, takie jak solidarność, braterstwo, bohaterstwo, poświęcenie, duma zawodowa, męstwo wynikające z dramatycznej walki z wrogim żywiołem, a wszystkie pozbawione są zupełnie patosu. I właśnie ów brak patosu zaskakuje przygodnego widza. Zwykliśmy je bowiem widzieć w hieratycznym udrapowaniu, w teatralnym geście, słyszeć o nich w powodzi szumnych słów, gdy tymczasem w kopalni to wszystko jest maskowane kpiarskim uśmiechem i szorstkością. Można by powiedzieć, że pisarz, pragnąc pisać powieść o górniku, musi poznać jego serce, które jest podobne do bryły węgla, kanciaste i chropowate i jakby pokryte pyłem węglowym. Wystarczy zetrzeć ów pył, a błyśnie szczere złoto.

WACŁAW KUBACKI

Z „Kartek na wietrze"

DWA OBRAZKI Z DZIEWCZYNKĄ I DRZEWEM NA PIERWSZYM PLANIE

1

Buja się barwnie za każdym wiatru powiewem łąka uwieszona u brzozowych, do samej ziemi spłakanych, gałęzi. To na wiesennej huśtawce kołyszą się biedronki w niedzielne popołudnie.

Różowa dziewczynka pozazdrościła biedronkom świątecznej zabawy. I teraz ma żal do wiatru, że przestał wiać, gdy siadła na trawie pod drzewem.

2

Dziewczynka z trudem nagięła wiśniową kiść. Jasne warkocze w odchyleniu głowy nabrały niespodzianego ciężaru i pomogły rączkom przeważyć ku ziemi migot słońca na liściach i puch nieba co buja w międzylistowiu. Wiśnie smakują ustom jak szklane organki dzieciństwa.

Gałąź lżejsza o garść zerwanych owoców wymknęła się z dłoni i chwieje nad głową dziecka. Zielonym gra smyczkiem po blaskach warkoczy. Śpiewa o dłoni, która przed chwilą poznała radość zdobyczy i smak utraty.

— Czemu ci smutno?

— Bo gram.

— To czemu grasz?

— Bo mi smutno.

Wacław Kubacki

JAN KOPROWSKI

Twórczość Anny Seghers

czołowej pisarki NRD

Kilka tygodni temu obchodziła Anna Seghers pięćdziesiątą rocznicę swoich urodzin. W dniu tym przebywała w Warszawie na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju jako delegatka młodej Republiki Niemieckiej wraz z Arnoldem Zweigiem, autorem słynnej powieści o pierwszej wojnie światowej pt. „Spór o sierżanta Griszę".

Imię Anny Seghers znane jest dziś całemu postępowemu światu. To nie tylko znakomita pisarka. To również wybitna działaczka znajdująca się na pierwszych pozycjach walki z ciemnymi siłami rodzimej i międzynarodowej reakcji.

Rzadko który pisarz może poszczycić się tak jednolitą linią rozwojową swego światopoglądu i talentu, jak ona. Od samych początków swego pisarstwa i działalności Anna Seghers stoi zdecydowanie po stronie walczącego proletariatu.

Urodzona 19 listopada 1900 roku w Mainz, studia swoje odbywa w Kolonii i Heidelbergu studiując historię sztuki i kultury.

Już pierwsza jej książka „Powstanie rybaków w St. Barbara" (Aufstand der Fischer in St. Barbara), wydana i odznaczona nagrodą im. Henryka Kleista w 1928 r., przynosi jej rozgłos i sławę.

Krytycy zgodnie oceniają wysokie wartości społeczne i artystyczne tej książki, gubiąc się jednocześnie w domysłach, co do osoby autora, książka bowiem opatrzona została jedynie nazwiskiem „Seghers" bez podania imienia pisarza. Nie wiedziano: kobieta to czy mężczyzna i czy to pseudonim czy też prawdziwe nazwisko stawiającego pierwsze kroki debiutanta.

Po wydaniu trzeciej książki pt. „Towarzysze" (Die Gefaehrten) w 1933, Anna Seghers wysuwa się na czoło postępowego pisarstwa niemieckiego.

Dojście Hitlera do władzy w 1933 roku zmusza pisarkę do opuszczenia kraju. Rozpoczyna się wieloletnia wędrówka emigracyjna. Anna Seghers przebywa początkowo we Francji, później, w miarę rozprzestrzeniania się hitlerowskiego faszyzmu, udaje się do Meksyku, gdzie wraz z innymi pisarzami-uchodźcami jak Ludwig Renn, Aleksander Abusch i Egon Erwin Kisch wydaje pismo „Neues Deutschland" (Nowe Niemcy).

Nie zaprzestaje również pracy nad utworami większymi wydając w 1937 r. w wydawnictwie „Querido" w Amsterdamie powieść „Ocalenie" (Die Rettung), a jeszcze wcześniej w roku 1935 ukazuje się w Paryżu u Carrefoura „Droga przez luty" (Der Weg durch den Februar).

Jednakże największy rozgłos, rozgłos o zasięgu światowym, zyskuje jej dopiero „Siódmy krzyż" (Das siebte Kreuz). Powieść ta ukazuje się najpierw w Bostonie po angielsku, w rok później w wydawnictwie niemieckim w Meksyku.

W tym samym mniej więcej czasie (r. 1943) wychodzi w Nowym Jorku, również najpierw w języku angielskim, nowa powieść Anny Seghers „Tranzyt", powieść o elementach autobiograficznych, w której autorka maluje zmienne koleje losu niemieckich emigrantów, uciekających przed zalewem hitlerowskim z kraju do kraju.

W roku 1947 autorka wraca z emigracji i osiedla się w Berlinie oddając swoje pióro i talent na usługi młodej krzepnącej demokracji niemieckiej.

W roku 1949 Anna Seghers udaje się do Związku Radzieckiego. W wyniku jej pobytu w kraju Puszkina, powstaje zbiór reportaży-opowiadań pt. „Ludzie radzieccy (Sowjetmenschen), w którym autorka rysuje sylwetki nowych ludzi w nowym socjalistycznym ustroju.

W Polsce twórczość Anny Seghers znana jest głównie poprzez dwie tłumaczone książki: „Umarli pozostają młodzi" i „Ocalenie". Zapowiadany od tak dawna „Siódmy krzyż" niestety do tej pory jeszcze się nie ukazał.

Anna Seghers była w Polsce dwukrotnie: pierwszy raz w roku 1948 na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu i drugi — na odbytym niedawno II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Warszawie.

Piszący te słowa miał sposobność rozmawiać z autorką w Berlinie, w czasie pierwszego powojennego kongresu pisarzy niemieckich w 1947 roku. Annę Seghers cechuje bezpośredniość i ujmująca prostota w stosunkach towarzyskich — ta niewątpliwa cecha umysłów wybitnych. Mówi raczej mało, ubiera się skromnie. Jest wzorową matką trojga dzieci.

Myślę, że najtrafniej scharakteryzował twórczość Anny Seghers znany teatrolog i krytyk literacki Herbert Ihering pisząc w jednym z numerów „Niedzieli" (tyg. „Sonntag"): „To sztuka teraźniejszości. To sztuka naszego czasu. Daleka od wszelkiej banalności powierzchownych krzykaczy. To jest sztuka polityczna, ale właśnie sztuka polityczna".

siło u czytelnika ich znaczenie.

Człowiekiem teatru był już chyba w łonie matki. Mam wrażenie, że minimalny odsetek jego gestów, spojrzeń etc. wolny był od automatycznego pozowania się, od fizycznego podkreślenia stanów psychicznych. Z sobą samym rozmawiał bodaj dialogami, a każde z nim widzenie się pozostawiało wrażenie fragmentu sztuki scenicznej. Jako gatunek inklinacji teatralnej był on dokładnym przeciwieństwem Wyspiańskiego. Z szału zrodzone dramaty autora „Akropolis" gwałtem swoim poetyckim niewoliły scenę; z dozwoloną dozą przesady można powiedzieć, że dostosowywały do siebie organizm teatralny, — Szukiewicz, jako dramatopisarz, był przykładem majstra, który swoją produkcją dostosowuje do organizmu i sekretów teatru; — nie było ważniejszej partii w jego dramatach, którą by nie teatr zapłodnił, — tu mu przy pisaniu zadźwięczał naraz dzwonny głos aktora Knakie - Zawadzkiego i z tego głosu powstała deklamacyjna tyrada; tu mu nie dawał spokoju jakiś przezeń wymyślony efekt techniczny — i do niego dorabiał się moment dramatyczny, tam echo sukcesów już wypróbowanych, ówdzie szukaniu okazji do poetycznego oświetlenia sceny a tu znów krótkie spięcie namiętności, które sobie samemu już sto razy odegrał. — Odgrywać, właśnie: odgrywał wszystkie role, gdy komuś swoje dramaty (z lubością) czytał.

Rozpoczął dramato-pisarstwo od tomu krańcowo młodopolskiego: „Kwiat piasku"!! — sam tytuł starczył już za sztandar szkoły poetyckiej. Potem przyszedł jakiś dramat, w którym jednym z głównych motywów był katafalk z trumną, sterczący na scenie; ogromnie nas to młodych podnosiło na duchu. Nie można nie zaznaczyć, że dramaty te poprzedziły Wyspiańskiego, Przybyszewskiego i Kisielewskiego. Tylko „Sfinks" Tetmajera przed Szukiewiczem się ukazał. Ale „Sfinks" był dramatem poety lirycznego, — a dramaty Szukiewicza były jednak dramatami dramatopisarza, tego im nikt nie odbierze. Jego sztuki mogły mieć te czy inne wady, mogło im zabraknąć np. tchu szczerze twórczego, ale były to dzieła kompetentnego specjalisty.

W późniejszym rozwoju Szukiewicz odchodzi od symbolistycznej maniery i tworzy kilkanaście dużych (przeważnie) widowisk na wszelkie możliwe tematy: homerycki z Odysem, lechicko-legendarny, fantastyczny, psychologiczny, historyczny etc. Polonusowi, jakim był z krwi i kości, udał się przede wszystkim dramat owego „żelaznego listu" z historii rodu Ciechonowieckich. Bez względu na temat były to niemal zawsze sztuki kostiumowe, wieloosobowe, dekoracyjne, z nasilonymi napięciami dramatycznymi i gromko się ponad rampą przenoszące; — w całym swoim temperamencie był on przeciwstawieniem smaku kameralnego z przyciszeń żyjącego. Kilkakrotnie pierwszymi nagrodami wieńczony na konkursach dramatycznych mniejsze miał szczęście u dyrektorów teatru. Nawet jego „Zawód", komedia obyczajowa, — czy nie jedyna komedia w jego bibliografii? — prozą napisana, bardzo dobrze zmontowana sztuka o rozsądnej i wcale pogłębionej treści, — nawet i ta poza Krakowem nigdzie bodaj nie była grana.

Wydaje mi się, że ta arcyteatralna natura nie miała sposobności przejawić swego najważniejszego daru: przystosowywania cudzych dobrych sztuk do możliwości danego teatru i przerabiania niedociągniętych sztuk na sztuki poprawne. Wykształcenie nieprzeciętne, kultura łatwość wżycia się we wszelaki styl i swoboda techniki dramatopisarskiej, wszystko to kwalifikowało go, jak nikogo bodaj innego, do dokonywania takich retuszów, wyprostowywań, zastrzyków dramatyczności! Znam jedną taką jego inscenizację czy adaptację: „Don Juana" Zorilli w przekładzie Langego — i z tej pracy wnoszę, że zużywany stale do podobnych zadań zdobyłby sobie był odrębną kartę w historii polskiego teatru.

Tymczasem życie jego potoczyło się zupełnie inną koleją:

W młodych jeszcze latach został kustoszem tzw. Domu Matejki w Krakowie. Skierowała go tam, do tych zbiorów, potrochu chęć zapewnienia sobie skromnych ale stałych zarobków ale jeszcze więcej, — przypuścić nam wolno, — ciągnęła go... teatralność Matejki. Poza geniuszem malarskim przecież to wszystko, czym tu się miał opiekować, ta Matejowska puścizna — jeśli idzie o kompozycje to jakby scenariusz monumentalnych widowisk jeśli idzie o głowy ludzkie to jak by spotężniał — ucharakteryzowane rysy bohaterów. A nadomiar — z polskich dziejów! Nasz drogi wzruszająco z teatrem zrośnięty Maciek, pozostając w domu Matejki, nie wychodził ze swoich złotych snów.

Każdym poruszeniem duszy z ojczyzną zjednoczony przeżyć musiał wrzesień 1939 r. i 4 lata okupacji, terroru poniewierania narodu. W 1943 odszedł od nas nieposzlakowany od nas człowiek i serce, jak najczyściej sztuce Polskiej oddane.

JERZY SZELIGA

»WIGILIA«

OPOWIADANIE

I.

Stała przy oknie, wpatrując się uparcie w bielejącą za szybą drogę, która przecinając wieś niknęła w zmarzniętym lesie, zamykającym ciemną linią horyzont.

W nocy spadł śnieg, a chociaż zdążyły go już rozgnieść koła jadących po drzewo wozów, lecz teraz — przed zmierzchem — znów chwycił mróz i ściął ostro poczynającą już tajać białość, rozrzuconą szerokimi płatami po łąkach i polach.

Ściemniło się w oczach. Ołowiane, grudniowe niebo opadło nad dachy wsi, ściśniętej między brzegiem zamarzniętej rzeki, a lasem, zasłaniającym widnokrąg.

W izbie było parno i mroczno. Pachniała świerczyna. W kuchni stukały garnki. Od czasu do czasu dobiegał uszu Marty piskliwy, dziecięcy głos. To syn.

Czekał na te Święta niecierpliwie. Jak każde dziecko zresztą. Ciągle spoglądał na kalendarz i liczył dni, dzielące go od Wigilii.

Usta Marty ściągają się smutnym, pełnym goryczy uśmiechem.

Ona odwrotnie. Świąt oczekiwała z lękiem. Bała się ich. Bała się wspomnień, które z sobą niosły, złych wspomnień minionego dawno czasu, który wracał zawsze w tym dniu i opadał na serce cięższym, niż najcięższe brzemię ciężarem.

Bała się pełnego wyrzutu spojrzenia ojca męża, które w tym dniu nabierało chłodnych, metalicznych lśnień, stawało się niechętne prawie wrogie.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Poczucie winy odbierało spokój.

Wiele dni upłynęło od tamtej chwili. Zatarła się w pamięci innych, przygasła, zasnuta śniegiem sześciu zim; rozmokła, spłukaną deszczem sześciu jesieni.

Była jedna z kartek przeczytanej dawno książki.

Tylko tu, w tym nowym, murowanym z czerwonych cegieł budynku, stojącym na krańcu wsi, żyła ciągle, jakby nie przedzieliły jej od teraźniejszości lata, jakby nie legł między nią a dniem dzisiejszym szmat czasu, kojącego wszelkie bóle i krzywdy.

Żyła w Marcie i żyła w ojcu.

Byłaby dzieckiem, gdyby nie wyczuła tego muru wrogości i niechęci, jakim teść odgrodził się od niej po tamtej Gwiazdce.

Żyli w jednym domu, ale nie żyli razem, żyli obok siebie. Tamten, zasnuty czasem wieczór i tamta, tkwiąca w pamięci noc, stworzyły między nimi przepaść, której nie zdołały wypełnić wspólne sprawy, wspólne smutki i radości codziennego życia.

Wiedziała, że ma do niej żal, o to, co wówczas zaszło. Nie krył zresztą tego. W ciągu lat, które minęły od tamtego dnia — milczał. Ograniczał się do koniecznych, nieuniknionych słów. Zamknął się w sobie, w swym



własnym świecie, w którym dla niej nie było miejsca.

A najgorsze były Święta.

Pamiętała je dobrze. Wszystkie.

Teściowa zawsze nakrywała do stołu. Pięć nakryć. Dla siebie, dla męża, dla niej, dla małego Jacka. I dla Klemensa.

Tak się już utarło.

Ale do wieczerzy wigilijnej zasiadali we czwórkę. Bez Klemensa.

Gdy dzielono się opłatkiem — w izbie wisiała ciężka, przygniatająca cisza.

Snuł się między nimi cień tego, na którego czekało daremnie piąte nakrycie. Niepotrzebne.

Prawie nigdy nie padło jego imię. Był jednak z nimi.

Zwłaszcza w wieczór wigilijny.

Tak, jak i wtedy, przed sześciu laty.

Gdy siedząc przy stole przesuwała wzrokiem po twarzach jego rodziców, gdy dostrzegła łzy w oczach teściowej, gdy wyczuwała niechętny chłód, wionący ze zgarbionej postaci siedzącego naprzeciw niej starca — wiedziała, że myślą w tej chwili o nim, o Klemensie.

Przygryzła wargi.

Czas mijał, sączyły się wolno minuty, na wioskę opadał zmierzch. Ciągle stała przy oknie, wpatrując się w bielejącą za szybą drogę, która przecinając wieś niknęła w zmarzniętym lesie, zamykającym ciemną linią horyzont, roztapiała się między drzewami, pamiętającymi jeszcze tamten, niemożliwy do zapomnienia dzień.

II.

Dopadli ich w zagajniku, rosnącym na brzegu zamarzniętej rzeki. Od szosy szła tyraliera ludzi w białych płachtach. Podobni byli do wielkich, niezgrabnych kukieł. Szli wolno, lękając się uderze-



nia ognia broni automatycznej, którą odgadywali w ukryciu młodych, przyprószonych śniegiem świerków.

Daleko, od strony szosy niósł się mrukliwy warkot motorów. Niebo było szare, ciemniejące z każdą chwilą. Przeciął je wytrysk zielonkawej rakiety, nieoczekiwanie zakwitłej nad lasem.

— Idą... — szepnął Klemens i przywarł twarzą do gładkiej kolby „Diechtiarewa". Amunicyjny podciągnął się bliżej i wydobył z brezentowej torby okrągły magazynek.

Zmęczenie, które towarzyszyło im w ciągu dni desperackiego odwrotu — zgasło nagle, odpędzone widokiem zbliżającej się tyraliery.

Klemens aż zdziwił się, że przyszło to tak nieoczekiwanie. Wiedział, że gdy po dniach ciągłego kluczenia i ciągłej ucieczki, wiodącej ich od lasów Parczewskich poprzez omotane pajęczyną pacyfikacyjnych kolumn drogi i wioski — ujrzą naprzeciw siebie ludzi w białych płachtach, usłyszą pomruk motorów i syk rozkwitających w górze rakiet — zmęczenie pryśnie. Wiedział o tym, nie sądził jednak, że stanie się to tak szybko, tak od razu.

Przez myśl mu przeszło, że przecież od wielu dni czekali na tę chwilę. Pragnęli jej po prostu. Wiedzieli, że oznacza koniec dręczącej ucieczki. Że oznacza wytchnienie.

Tamci byli już blisko, od skraju zagajnika dzieliło ich może trzysta metrów. Zwolnili jeszcze bardziej.

Od łamliwej linii tyraliery oderwało się kilka białych sylwetek. Rosły w oczach.

Biegły szybko, przebijając się przez skłębiony tuman sypiącego śniegu, który nie przestawał prószyć, pokrywając bielą gałęzie, płaszcze i hełmy.

W momencie, gdy leżący w pobliżu Klemensa dowódca odciągnął zamek „Pepeszy" — amunicyjny przybliżył się jeszcze bardziej i wionął Klemensowi w ucho:

— Akurat w Wigilię musieli...

Nie dokończył. Seria z karabinu maszynowego rozdarła ciszę, prując mroźne powietrze ściegiem kąśliwych pocisków.

Klemens wparł się kolanami w zmarzniętą ziemię i przykleił ramieniem do kolby równo bijącego „Diechtiarewa".

Prześwitujący przez szczerbinę szczyt muszki przywarł do nóg biegnących. Leżąca na lewym skrzydle zdziesiątkowana drużyna Karola zawtórowała chaotycznym, skąpym ogniem. Nie mieli amunicji.

Tyraliera rozprysła się, jakby cisnął ktoś kijem w gromadkę wróbli. Ludzie w białych płachtach zaryli się w śnieg.

W ogóle nie było ich widać. Zniknęli. Ale Klemens odgadł ich w białej przestrzeni. Zmienił magazynek.

Gdy znów nacisnął spust — odezwali się tamci. Mieli dużo broni maszynowej. Pociski poczęły ciąć gałęzie i Klemens pomyślał, że biją za wysoko, że są zdenerwowani i marnują amunicję.

Myśl ta nie zdążyła jeszcze zgasnąć, kiedy tyraliera zniżyła celownik.

Jakby ktoś przeczesał las stalowym grzebieniem.

Klemens się skulił i przerwał ogień. Czekał.

Rozbity oddział odszczekiwał się krótkimi, oszczędnymi seriami.

Zgęstniał warkot motorów na szosie. Rósł, gnał ku nim z przerażającą szybkością. Jak wielki, różowy kwiat rozpaliła się na niebie rakieta.

— Uważaj... — głos amunicyjnego kazał Klemensowi obejrzeć się poza siebie.

Zobaczył dowódcę. Niski, przygięty, z głową ukrytą w ramionach dawał znak do odwrotu. Na ułamek sekundy skrzyżowały się ich spojrzenia. W wyblakłych oczach dowódcy wyczytał zdanie, którego się spodziewał i którego oczekiwał.

Zrozumiał.

Wymęczone drużyny poczęły skokami odrywać się od skraju zagajnika. Wracały ku rzece, by przejść ją wątłym lodem i rozpocząć odwrót w kierunku zaciemniających horyzont lasów.

„Diechtiarew" Klemensa został.

Bił oszczędnie, seriami po dwa — trzy pociski. Przygwoździł do ziemi tyralierę.

Dopiero wtedy zaczął tłuc granatnik. Wybuchy otoczyły stanowisko Klemensa, osypując je bryłami zmarzniętej ziemi i zlodowaciałego śniegu.

Klemens podniósł się, chwycił erkaem i korzystając z przerwy w ogniu — skoczył w tył. Amunicyjny za nim. Jak cień.

Drugi brzeg rzeki zamknęła kolumna samochodów pancernych, które oderwawszy się od szosy — szerokim łukiem przeszły przez zaśnieżone pola i zamknęły pierścień wokół cofającego się oddziału.

— Zum Teufel mit solchen Weihnachten! — klęli zmarznięci żandarmi.

III.

Zciemniło się już zupełnie. Zaczął padać śnieg i okno oblepiły białe, nie chcące topnieć płatki. Zupełnie, jak wtedy.

— Marta! — zawołała teściowa.

Nie drgnęła nawet. W tym dniu przepaść, leżąca między nią, a rodzicami Klemensa pogłębiała się tak, że przebycie jej nie było rzeczą możliwą.

Lepiej zostać przy oknie. Za szybą bieleje droga. Na wieś opadła cisza. Ciężkie chmury zakryły niebo.

Zupełnie, jak wówczas.

Wtedy wiedzieli, że Klemens nie przyjdzie. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Straciła wszelkie złudzenia, gdy późnym wieczorem wpadł do wsi łącznik z oddziału i powiedział, że oddział został otoczony w lasach Parczewskich.

Potem przyszły bardzo trudne dni. O zmierzchu wychodziła przed dom — inny, niż ten, w którym teraz mieszkają, drewniany, kryty strzechą — i nasłuchiwała dalekich odgłosów, biegnących z północy.

Raz usłyszała odległy łoskot kanonady. Zupełnie, jak klekot kijanek, którymi latem prały kobiety bieliznę w rzece. Noc zagadała do niej pomrukiem wystrzałów.

Wróciła do izby blada, bez jednej kropli krwi w wargach.

Od razu zawisło jej na twarzy ciężkie, niespokojne spojrzenie teścia.

— Słychać... — powiedziała cicho.

Wtedy zobaczyła, że staremu drgnęły szczęki, jakby siłą tłumił szarpiący go za gardło szloch. Wówczas przelękła się. Pomyślała, co zrobi z sobą ten stary, zmęczony życiem człowiek, gdy zabraknie Klemensa i myśl ta ścięła jej serce lodowatym chłodem. Wiedziała dobrze, że wraz z odejściem Klemensa i teść by zgasł, jak dopalająca się świeca.

Sześciomiesięczny Jacek począł płakać i musiała zostawić teścia jego nieludzkiej trwodze, by po prostu — przewinąć kwilącego syna.

... A w dzień, poprzedzający Gwiazdkę, w dzień Wigilii ciągnęły przez wieś samochody, pełne ludzi w białych płachtach.

Obserwowała je przez okno.

Teściowa poczęła przebąkiwać o przygotowaniu uroczystej wieczerzy, ale wygnał z niej tę myśl klekot strzelaniny, wybuchłej w pobliżu wsi.

Sapiąc głośno wpadł do izby mały Józek Balcerków i powiedział, że w świerkowym zagajniku ludzie w białych płachtach dopadli „leśnych".

Zanim zapaliły się gwiazdy na niebie, czerń nocy przecięły światła wielobarwnych rakiet.

Ludzie wylegli przed budynki i w posępnym milczeniu nasłuchiwali odgłosów agonii otoczonego oddziału.

Sześć lat temu, równo sześć lat. W Wigilię.

Noc była, gdy przyszedł Klemens. Pamięta — zastukał w okno, teść powiedział: „Niemce pewno" i poszedł otworzyć drzwi.

Gdy przymknie oczy — widzi wyraźnie twarz Klemensa. Surową, pokrytą od dawna niegolonym zarostem. Seria z erkaemu przecięła mu nogę. Zawlókł się do sieni i tam padł.

Mały Jacek zaczął płakać, teściowej ściągnął twarz grymas strasznego lęku.

— Przeniesiemy go do obory! — powiedziała Marta. Schyliła się nad



mężem i usiłowała go dźwignąć. Zwisł jej w ramionach.

— Pomóżcie... — szepnęła.

Teść ani się nie poruszył.

Przez chwilę przeżuwał jakieś słowa w ustach, wreszcie wyrzucił twardo:

— Nie do obory! Nie! Zaprzęgę kunia i wywiezę go stąd!

Przypomniała sobie samochody, ciągnące dniem przez wieś.

— W oborze skryjem go lepiej... — powiedziała cicho. Teść poczerwieniał.

— Przyńdą i wyciągną go, jak psiaka! Bezbronnego! Wywiezę go stąd!

Głos mu rwał się i strzępił.

A jednak przemogła go. Stanęła twardo i nie zezwoliła, by wywoził Klemensa po nocy, by tłukł się z nim drogami, po których chodzili tamci, by zabierał go od niej i wiózł w mróz, dal i ciemność, rozjaśnioną śniegiem i białymi płachtami ludzi w stalowych hełmach.

— Na twoje sumienie, Marta — powiedział tylko — pamiętaj, na twoje sumienie...

Zapadły te słowa w serce i do dziś nie można ich stamtąd wyrwać. Pieką, jak jątrząca się rana. Kłują, jak cierń.

Ukryli Klemensa w oborze. Tak, jak chciała.

Nocą przyszli. Ciemność rozdarły smugi reflektorów. Metalicznym szczękiem napełniło się obejście.

Uciekała z Jackiem. Brnąc po kolana w śniegu, zapadając się w sypką białość, uciekała, by ratować to, co było dla niej najdroższego, by ratować Jacka.

Leżąc w kępie zmarzniętych jałowców usłyszała uderzenia strzałów, które odebrały im Klemensa. Potem niebo zaczerwieniła pożoga. Dom płonął.

Leżąc w kępie zmarzniętych jałowców powtarzała monotonnie i głucho:

— Na twoje sumienie, Marta, na twoje sumienie, na twoje sumienie...

IV.

Stół wyglądał tak samo, jak w zeszłym roku i jak dwa lata temu. I twarz teścia była taka sama. Surowa, chłodna, zacięta.

Pochyliła się nad obrusem. Nie widziała drogi, którą by mogła do niego podejść.

Są wspomnienia, których nie zatrą lata.

Mały Jacek siedział przy stole uroczysty i skupiony. Wzrokiem zawisnął na twarzy Marty.

— Mamusiu, a dla kogo ten talerz? — zapytał nagle, wskazując ręką piąte nakrycie.

Zwiesiła głowę, łzy nabiegły do oczu.

Wtedy wstał teść. Zbliżył się do niej powoli.

— Marto!

Siwe oczy teścia spoglądały miękko i ciepło. W palcach trzymał wątłą biel opłatka.

— Żeby już więcej nie było wojny... — powiedział cicho.

Przyszła nareszcie chwila, o której wiedział, że musi nadejść. Chwila, gdy załamało się coś w sercu, gdy ukoił się ból. Tak będzie lepiej... — na pewno. I lepiej i lżej. Trzeba wyrwać z siebie to, co zaćmiewa wszystko przejmującym bólem, co rzuca na życie mroczny, niedobry cień. Trzeba zapomnieć. A jeśli zapomnieć nie można, to trzeba przebaczyć.

Milczała.

Wówczas pochylił się nad nią i pogładził ją po włosach. Po raz pierwszy od tamtego dnia.

Szybko uniosła się z krzesła i nie chcąc, by Jacek widział, że płacze — podeszła do okna.

Gdy odwróciła się ujrzała, że piąte, zbyteczne nakrycie teść usunął ze stołu. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Tak lepiej, Marto... — szepnął.

Przymrużyła powieki. Przełamało się w niej coś, pękł żal, nękający latami.

Odwróciła się znowu.

Przez długą chwilę stała przy oknie, wpatrując się w bielejącą za szybą drogę, która przecinając wieś niknęła w zmarzniętym lesie, zamykającym ciemną linią horyzont, po czym podeszła do stołu i kładąc rękę na głowie Jacka powiedziała:

— Nie będzie już więcej wojny, nie będzie takich Gwiazdek, jak tamta. Nie dopuścimy do tego, prawda, Jacku?

Nie rozumiejąc jeszcze w pełni, lecz czując już, co chce powiedzieć, potakująco skinął głową, a w jego niebieskich, jakby zdziwionych oczach odnalazła Marta spojrzenie Klemensa, spojrzenie, które zagubiła przed laty, w czarnym zmierzchu niedobrej, wojennej Gwiazdki.



ŚWIATEK DZIECIĘCY

Święta Jurka - Ogórka

W Bydgoszczy, na Jachcicach
przy rogu Żeglarskiej ulicy
mieszkał murarz, pan Sowa,
co piękne domy budował.
Pan murarz miał żonę Małgosię,
córeczki Kachnę i Zosię,
psa, kota i syna Jurka.
Kachna się świetnie uczyła,
„piątki" do domu znosiła.
Schludnie i czysto ubrana
przez wszystkich była kochana.
A mała Zosia to samo —
do sklepu szła razem z mamą
i pragnąc dopomóc swej mamie
ładnie sprzątała mieszkanie.
A za to ten Jurek-Ogórek
najgorszy był z wszystkich [podwórek!
Po całych Jachcicach się włóczył
i bardzo podle się uczył.
Dziewczynki targał za włosy,
wciąż łazil z rozbitym nosem,
wybijał sąsiadom szyby
i zimą chodził... na ryby!

Raz Zosia go łapie w podwórku.
„Źle — mówi — Jurku-Ogórku!



Ty się nikogo nie boisz!
i broisz tylko i broisz!
Święta już mamy za pasem
więc pomyśl o tym choć czasem,
by gwiazdor za twe przewiny
nie przyniósł ci... dyscypliny!"

A Jurek uśmiecha się kpiąco
i siostrę pod żebro trąca:
„Nie gadaj mi głupstw, smarkato!



Bo smary ci sprawię za to!
Raz sobie to zapamiętaj,
że zawsze, co roku, w dzień Święta
przychodzi Mikołaj Święty
i dzieciom wręcza prezenty!
Nie pyta wcale o stopnie,
nie jest ciekawy okropnie,
lecz starym świątecznym zwyczajem
wszystkim prezenty rozdaje!
Widziałem go wczoraj z rana
i przyrzekł mi na kolanach,
że darów przyniesie mi huk:
huśtawkę, dwie piłki i łuk!"

*

Gwiazdka na niebie już świeci
do stołu siadają więc dzieci,
by razem z mamusią i ojcem
jeść rybkę i smaczne makowce.
Wtem nagle wśród wielkiej ciszy
ktoś puka — a Jurek słyszy!
Więc wstaje i ku drzwiom kroczy
i własnym nie wierzy oczom!
W drzwiach zamiast siwego [gwiazdora
stoi sam wujek Sikora!
W ręku widnieje walizka,
a paczki pod pachą ściska!
„Dziś, tradycyjnym zwyczajem —
rzekł — dzieciom prezenty się daje!
Mam tu dla Zosi sukienkę,
lalkę, niedźwiadka, wanienkę,
a Kachnie przyniosłem buciki,
oraz Murzynka z Afryki,
bo grzecznie się w szkole uczyły
i mamie pomocne też były!
A za to dla Jurka-Ogórka,
znanego na wszystkich podwórkach,
przyniosłem za jego przewiny
nic, prócz wielkiej dyscypliny!
Bo ten, kto przez rok cały
był niegrzeczny i niedbały,
niech nie sądzi, że w dniu Święta
nie będę o tym pamiętał!"
No i Jurek, moi złoci
Co tak przez rok cały psocił
spojrzał na swą dyscyplinę
strasznie smutną zrobił minę,
język mu się w buzi splątał
po czym szybko wlazł do kąta...
Tam zaś siedział przez trzy dni,
połykając gorzkie łzy!

*

Niech więc każde z Was pamięta:
JAKI ROK — TAKIE I ŚWIĘTA!





LIST ŚWIĄTECZNY

Przed świętami, przed świętami, pan listonosz mknie z listami. Jest zziajany, jest zmęczony, woła:

— Poczty ruch wzmożony!

Mam stos listów, paczek parę, uginam się pod ciężarem! Ktoś tam czeka go u bramy, ktoś na schodach wypatruje. Jeden listu chce od mamy, temu miał napisać wujek.

Listonosza zapał porwie...

— Cały świat mam dzisiaj w torbie!

A jeśli ktoś listu nie ma?... To mu go napisze zima obrazkowym swoim pismem, tajemniczym i srebrzystym. List świąteczny na szybeczkach, w srebrnych świeczkach, podpisany gwiazdeczkami: Idą święta, jestem z wami...

Podobne wierszyki znajdziecie, kochane dzieci, w ładnej książeczce Lucyny Krzemienieckiej pt. „Warszawska Piosenka", z ilustracjami Stefana Styczyńskiego, która ukazała się nakładem „Naszej Księgarni" w Warszawie. Na pewno niejeden z Was otrzyma ją w prezencie na Gwiazdkę.

Zgadnijcie...

Cienka i kole,
nic nie przypina,
tylko nam zaraz
las przypomina.

* * *

Podszedł siwy staruszek
do naszej chatki,
pomalował nam szybki
w srebrzyste kwiatki.

Szescioletni plan Zosi

Zosia mi się przyznała, że ma swój własny plan sześcioletni. Jak ona wpadła na taką myśl — zaraz się dowiecie. Otóż któregoś wieczora, wróciwszy z pracy, tatuś Zosi rozmawiał z jej starszym bratem o Planie 6-letnim. Mówili o tym, co przez 6 lat będzie w Polsce dokonane. Ja już wszystkiego dobrze nie pamiętam, bo to przecież bardzo dużo. Tylko brat jej powiedział, że ona w tych 6 latach musi skończyć szkołę podstawową i że to jest jej plan. Zosia powtórzyła to koleżankom w szkole. Dowiedziała się o tym pani nauczycielka.

— Pomyślcie — pytała pani — czy to tylko Zosia ma zamiar w ciągu sześciu lat ukończyć szkołę? A reszta? A wy wszyscy?

W klasie zaszumiało jak w ulu. Dzieci zaczęły krzyczeć:

— Ja też! — My też! — Ja też!

Cała klasa była zachwycona takim odkryciem.

— Proszę pani, powiedział Jacek — fabryki ogłaszają to, co mają zrobić w swoim planie. Ogłosimy swój plan. Niech inne klasy wiedzą, że u nas dzieją się też ważne rzeczy!

— Można ogłosić — powiedziała pani. — A jeżeli chodzi o mnie, to cieszyłabym się naprawdę, gdyby to był wspólny plan.

— A czy to nie wspólny plan?

— Jeżeli każde z was będzie dbało tylko o swoje postępy w nauce, to planu nie można nazwać wspólnym.

— Już rozumiem: musimy wszyscy dbać o to, aby nikt z naszej klasy nie został na drugi rok — krzyknęła Zosia.

— Tak, tak, zawołali wszyscy. Kto jest zdolniejszy, będzie pomagał słabszemu. Taki jest nasz wspólny plan.

Ot, co powiedziała mi moja koleżanka Zosia. A ja sobie pomyślałam, że my wszyscy — dzieci, uczące się w różnych szkołach, powinnyśmy mieć taki plan. Jak sądzicie?



Pozdrawia Was Liliana i Umberto



We Włoszech nie ma mrozu i śniegu. Toteż mały Umberto, trzymający na kolanach swą siostrzyczkę., Lilianę, nosi jeszcze o tej porze skarpetki.

Umberto, którego ojcem jest Włoch a mamusią Polka. był w ub. roku w Polsce i od tego czasu datuje się jego przyjaźń ze „Światkiem Dziecięcym". Umberto przesyła swym rówieśnikom w Polsce serdeczne gwiazdkowe pozdrowienia ze swej słonecznej ojczyzny.

Zabawki z orzechów

Z pewnością na choince i pod nią, wśród podarków gwiazdkowych, znajdą się dla Was, młodzi przyjaciele, orzechy. Bo jakaż by to była gwiazdka bez nich!

Nie rozbijajcie ich młotkiem, obcasem lub „dziadkiem", lecz rozłupcie je delikatnie. Zjadłszy smaczne jądro, wyczyśćcie łupinkę, wprawcie w nią dwie ławeczki z drewienek.

W jednej z nich wznieście maszt. Do niego trzeba przyszyć trójkątny żagiel. Nad nim powiewać będzie kolorowa flaga. Statek spuszczamy na wodę (w miednicy lub balii). Jakiś jegomość (z włóczki) sadowi się na nim. Dmuchamy jak grecki bożek wiatrów w żagiel i statek płynie w dal.

Orzech nadaje się również do budowy lądowych wehikułów. W łupince świdrujemy lub wypalamy rozżarzonym drutem cztery dziurki, przetykamy dwie osie, a na nich umieszczamy kółeczka z grubej tektury. Z przodu przeciągamy sznureczek lub umieszczamy dyszelek. Można jeszcze przepiłować drugą łupinę i nasadzić budkę Powóz jest gotów.

Łupinka może także być kolebką lub łóżkiem.

Ciekawa jest jednak waga z skorupki orzecha. W dwóch łupinkach robi się po trzy otwory, przez które przeciąga się nitki. Na nich zawiesza się szalki na końcach równego drewienka, które tworzy ramiona wagi i obraca się koło gwoździka, wbitego w drugie drzewko, zatkniętego w kartoflu, glinie itp. Odważnikami będą ziarnka grochu, lub kamyczki. Następuje otwarcie spółdzielni handlowej.

Prace wykonujcie jak najstaranniej. Zabawki te mogą być ozdobą choinki

Wasz Przyjaciel

Jak Miś dostał się do cyrku

Miś był małym, nieporadnym kłębuszkiem wełny, który rozśmieszał do łez, gdy kulał się po dywanie. Brakowało mu zapewne wzruszających pieszczot mamy-niedźwiedzicy. Poznać to można było po smutnych oczkach, które zdawały się patrzeć bardzo daleko, bo aż hen do puszczy, w której przyszedł na świat.

Wszystko było dobrze, dopóki się misiowi nie zachciało spacerów.

Pewnego wieczora nie wrócił do domu. Znaleziono go dopiero następnego dnia rano. Był w odległym ogrodzie na polowaniu na pszczelne ule. Wyrządził tam poważne straty, trzeba więc było płacić odszkodowanie. Postanowiono pozbyć się misia. Nie pomogły rzewne łzy dzieci. Oddano go do cyrku, który niebawem zawitał do miasta i odtąd miś swymi niezgrabnymi ruchami rozśmieszał serduszka innych dzieci.

W cyrku tym na pewno przebywał przez całe swe niedźwiedzie życie i na pewno i wy widziałyście go tam. Prawda, że miły jest ten miś?

Gwiazdka Pokoju



Kolędnicy pod drzewko przybyli,
Małą gwiazdkę nad nim zaświecili.

Zaśpiewali wzruszonym swym głosem,
A głos zaniósł się hen, pod niebiosy.

Gwiazdka jasnym buchnęła płomieniem,
Rozpaliła chłopięce spojrzenia.

Więc zamilkli i stoją i patrzą,
Co ten dziw wigilijny ma znaczyć.

Milczą, patrzą i patrzą i stoją:
Pewnie będzie to gwiazdka Pokoju.

Zaśpiewali znów w wielkiej radości:
„Chwała Panu na wysokości,

Pokój tym, którzy pracą się trudzą,
Pokój na ziemi dobrym ludziom!"

ŚWIAT jest CIEKAWY

Kanał Turkmeński

Czy pamiętasz jeszcze, Czytelniku, rzekę Amu-Daria? Właśnie tę, która przepływa u północnych granic pustyni Kara-Kum.

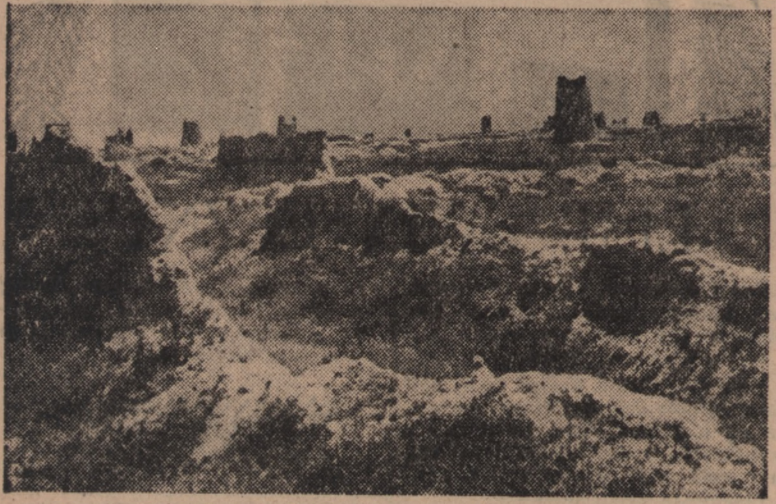
Nie zapomniałeś jej jeszcze z pewnością i na marginesie muszę przyznać, że bardzo dobrze zrobiłeś. Bo o rzece tej nie powinieneś zapomnieć. Nie masz prawa zapomnieć!

Amu-Daria, czyli Wściekła Rzeka przed tysiącami lat płynęła nie do jeziora Aralskiego, ale przez północną część pustyni Kara-Kum, do morza Kaspijskiego. Potem zmieniła swój bieg, ominęła ponurą Czarną Pustynię i skierowała się na północ. A dziś, po tysiącach lat, znów wraca do swego pierwotnego morza, aczkolwiek nie wzdłuż pierwotnego łożyska.

Tylko, że tym razem już nie jako „Wściekła Rzeka, ale raczej jako ujarzmiona, posłuszna człowiekowi niewolnica.

W chwili gdy czytasz te słowa, Czytelniku, przy korycie Amu-Darii w okolicach osady Tachia—Tasz trwają gorączkowe prace. Tu właśnie człowiek szykuje szły kanał przed zbyt szybkim zamuleniem, w punkcie, gdzie łączyć się on będzie ze zbiornikiem, zbudowane zostaną urządzenia oczyszczenia wody, które przepuszczą do kanału wodę bogatą w fosfor i potas, ale pozbawioną zbytecznego piasku. Dopiero taka woda ruszy do walki z Czarną Pustynią i rozlewając się szeroko po nawpół już przysypanej piaskami sieci irygacyjnej sprzed wieków, użyźni tę ziemię i doprowadzi ją do dawnego kwitnącego stanu. 60 km od zbiornika przy Tachia—Tasz kanał natrafi na dawne łożysko rzeki Ungus i częściowo korytem tej rzeki częściowo zaś sztucznie utworzonym łożyskiem na przestrzeni 340 km przechodzić będzie przez piaski Czarnej Pustyni zanim dotrze do kotliny Czaryszli, skąd ruszy już bez przeszkód wyschniętym korytem rzeki Uzboj aż do Krasnowodzka do morza Kaspijskiego. Tak oto przyroda sama pomaga człowiekowi zdobyć nad nią władzę.

Ale człowiek nie jest zbyt łatwowierny. Szczególniej człowiek z okolic pustyni

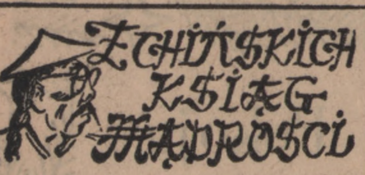


Tak oto dziś wyglądają okolice wymarłego miasta Anau, leżącego w pustyni Kara-Kum nad wyschniętym łożyskiem rzeki, które wkrótce wypełni się nową życiodajną wodą...

zamach na nieokiełznaną wolność Wściekłej Rzeki. Korzystając z tego, że w okolicach tych koryto Amu-Darii otoczone jest wysokimi skałami wapiennymi z trwałych glinek morskich, postanowiono właśnie w tym miejscu wybudować zaporę wodną, która potrafi sprostać potędze prądu Wściekłej Rzeki. Utworzony dzięki tej zaporze potężny zbiornik wody posłuży za rezerwuar dla kanału, który z tego właśnie miejsca ruszy na zachód, wprost na podbój Czarnej Pustyni. Aby ustrzec przy Kara-Kum. Zbyt dobrze zna zmienność Wściekłej Rzeki, nie raz odczuł na własnej skórze czarne burze w okresie letnim i gigantyczne zawieje śnieżne w zimie. Wody, tej drogocennej wody Amu-Darii należy strzec za wszelką cenę! Dlatego też aby raz wreszcie w pełni zabezpieczyć się przed jakąkolwiek zależnością od kapryśnej przyrody — wzdłuż koryta rzeki Uzboj wybudowane zostaną dwa zbiorniki, które będą miały podwójne zadanie: wykorzystać tzw. „biały węgiel" do elektryfikacji tych terenów, a ponadto utrzymać w niższych partiach kanału stały, jednakowy poziom. Wzdłuż całej trasy kanału od osady Tachia—Tasz aż do Krasnowodzka stworzona zostanie gęsta sieć kanałów pobocznych irygacyjnych, które straszne piaski pustyni zamienią w urodzajny ogród, przy czym dokąd woda nie będzie chciała płynąć dobrowolnie, tam się ją wyśle przy pomocy wyprodukowanej przez nią samą energii elektrycznej.

Ani jedna kropla wody nie może być zmarnowana — oto zasada tego gigantycznego przedsięwzięcia.

Kanał główny o długości 1.100 km przyniesie wodę obszarom o powierzchni 8.300.000 ha a przeobrazi powierzchnię 12 mil. ha. Oto trzy zawrotne liczby, które dają najlepsze pojęcie temu, co się kryje pod trzema skromnymi słowami: Główny Kanał Turkmeński. (z)



Kto jest sam z siebie zadowolony — nie zyska szacunku; kto sam siebie chwali — nie dostąpi zaszczytów.

(Lao Tse)

*

Cóż pomoże spóźniony żal człowiekowi, który nie posłuchał dobrej rady?

(Li Bu Wei)

Małe sprawy wielkich ludzi

Kiedy w 1877 r. chciano w Paryżu w „Teatrze Lirycznym" wystawić „Opowieści Hoffmanna" — opera właśnie ogłosiła bankructwo. 3 lata później „Opera Komiczna" starała się je wystawić. Próby były już w toku, kiedy zmarł kompozytor. 10 kwietnia 1881 r. — dzieło to poniosło całkowite fiasko. W tym samym roku, w grudniu wystawiono „Opowieści Hoffmanna" w wiedeńskim Ringteatrze. W drugi dzień przedstawienia wybuchł pożar i teatr spalił się aż do fundamentów. 700 ludzi straciło wówczas życie. Odtąd przez kilka lat nie odważył się wystawić „Opowieści Hoffmanna" żaden teatr.

* * *

Pierwszym uczonym, który dotarł do tajemn. gór Tian-Szanu był P. Siemionow. W latach 1856-57 zbadał te góry, opisał wspaniałe jezioro Issyk-Kul i odkrył źródło Syr-Darii. Dotarł do Chan-Tengru, który uważano dotychczas za najwyższy szczyt Tian-Szanu. Jak na owe czasy była to niezwykle śmiała podróż i zapoczątkowała „natarcie" nauki rosyjskiej na „białe plamy" Azji, tajemnie strzeżone przez olbrzymie i pokryte wiecznym śniegiem góry oraz zimne wyżyny Tian-Szanu, Nan-Szanu, Tybetu i Gobi.

* * *

W starości Goethe w rozmowie z hrabią Stroganowem tak ocenił swoją twórczość: „Istota i znaczenie moich utworów i mojego życia, to triumf tego, co czysto ludzkie. Życie cenię ponad sztukę, która je tylko upiększa". Goethe podkreślał, że tylko ten pisarz, który umie opanować świat realny, zdolny jest do prawdziwej twórczości.

* * *

Kiedy Lermontow przebywał w 1837 r. na Kaukazie, do grona jego najbliższych znajomych należał znakomity poeta gruziński Czawczawadze, poeta azerbejdżański Achnudow oraz wdowa po Gribojedowie Nina Czawczawadze. W książce Andronnikowa, która jest owocem 10-letniej pracy autora, dowiadujemy się, że młodzieńcze liryki Lermontowa poświęcone są Natalii Fiodorownie Iwanowej — znanej podówczas piękności, a romantyczny dramat „Dziwny człowiek" odtwarza również historię tej nieszczęśliwej miłości poety.

LUDZIE FILMU

Jindrich Plachta



Któż nie przypomina sobie zabawnego „Pana Nowaka" w jednej z najlepszych komedii filmowych czeskiej produkcji pod tymże tytułem? Postać ta została przez Plachtę oddana z taką naturalnością, że odnosiło się wrażenie jakoby akcja rozgrywająca się wokół współczesnego Zakładu produkcyjnego, na teren którego „rzucono biurokratę — była nam nawskroś bliska, — codzienna, bezpośrednia. Była to bodajże jedyna komedia czeska, mająca za temat współczesną rzeczywistość, a potraktowana przez realizatora — w tym wypadku znanego z wizyty w Polsce, Bożywoja Zemana — z pełnym umiarem i inteligencją.

Starsi bywalcy kinowi jednak pamiętają Plachtę z innego filmu — równie doskonałej komedii z Anny Ondrą „On i jego siostra" —w roli jednego z listonoszy (drugim był Eman Fiala z „Awantury na wsi"). Po wojnie widzieliśmy go w filmie „Sępy" w roli Antonina Cardy. Nakręcił poza tym według powieści Jerzego Marzanka film „Czerwona jaszczurka", który dotąd nie był u nas wyświetlany Ostatnio ukończył nakręcanie filmu „Dzwony z trzcin" pod reżyserią Wacława Kubaska. Kiedy nastąpiła decyzja przeniesienia na ekran popularnej sztuki teatralnej W. Kani „Brygada Szlifierza Karhana", reżyser Wacław Wasserman długo zastanawiał się, komu powierzyć rolę Fikejsa. W rezultacie zdecydował się na Jindricha Plachtę i trudno wyobrazić sobie trafniejszy wybór, bowiem w odtwarzaniu ról ludzi ze świata pracy o zacięciu urodzonego, niewymuszonego komizmu — Plachta jest nieporównany, do czego w dużej mierze przyczyniają się jego warunki zewnętrze: „antenowa", chuda postać i posępna, nieporadna mina. Wierzyć można, że w jego interpretacji Fikejs wypadnie najbardziej przekonywująco.

Na tropie atomu...

Świat rzeczy dużych, to znaczy dostrzegalnych gołym okiem, lub przez mikroskop, został prawie zupełnie zbadany z punktu widzenia fizycznego i dzisiaj nie przedstawia już dla fizyka niczego specjalnie interesującego. Poza dwoma zjawiskami, to jest pochodzeniem magnetyzmu ziemskiego, oraz sprawą tzw. piorunów kulistych, wszystkie zjawiska świata „dużego" zostały już w zasadzie zbadane i wytłumaczone z punktu widzenia fizycznego. Uwaga uczonych odwróciła się już dziś od „przestarzałych" zagadnień, a skupiona jest na zjawiskach najdrobniejszych, można powiedzieć subtelnych, nieosiągalnych przy pomocy najsilniejszych mikroskopów. Zainteresowanie współczesnych fizyków skupia się dookoła spraw związanych z tak drobnymi cegiełkami materii, jakimi są atomy. Świat ten kryje w sobie cały szereg niezbadanych tajemnic i pełen jest nieograniczonych możliwości.

Jak małe są atomy i jak nieprzeliczona jest ich ilość — najlepiej świadczyć może fakt, że gdybyśmy 1 gram złota wyciągnęli w najcieńszą nić (wyobraźmy sobie, że pojedyncze atomy byłyby jeden przy drugim ułożone jak paciorki), to nicią tą możnaby opasać kilkakrotnie kulę ziemską. Atomy są więc bardzo małe, a mimo to udało się stwierdzić nie tylko fakt ich istnienia, lecz także zbadać ich wewnętrzną budowę. Okazało się, że atom składa się ze stosunkowo ciężkiego jądra i powłoki zbudowanej z bardzo lekkich elektronów. Atom jest mały lecz jądro atomu jest bez porównania mniejsze. Gdybyśmy w myśli powiększyli atom do rozmiarów Rynku Staromiejskiego w Toruniu, to w tej rzeczywistości jądro miałoby zaledwie wielkość orzecha. Nie na tym jednak kończy się świat rzeczy najmniejszych. Jądro z kolei składa się z szeregu jeszcze mniejszych cząstek, które nazywamy protonami i neutronami. Cząstki te, będące składnikami atomów, jak elektrony, protony i neutrony, nazywamy cząstkami elementarnymi. Szereg własności tych cząstek udało się już dokładnie zbadać. Wiemy ile ważą i jak duży ładunek elektryczny niosą ze sobą. Nie zostało jednak dotychczas stwierdzone, jak duże mają one rozmiary.

Na temat wielkości cząstek elementarnych opinie są podzielone. Niektórzy uczeni są zdania, że cząstki elementarne muszą posiadać zupełnie określoną wielkość i kształt, które w przyszłości zostaną ściśle zbadane. Inni są zdą, że najdrobniejsze elementy materii — to punkty, które nie posiadają w ogóle żadnych rozmiarów. Jeszcze inni twierdzą, że samo pojęcie wielkości traci znaczenie dla tworów tak małych, jak cząstki elementarne. Czym bowiem moglibyśmy mierzyć ich rozmiary, jeżeli one same są najmniejszymi tworami przyrody?...

Najnowsze poglądy na temat rozmiarów i struktury cząstek elementarnych atomu, stanowią pasjonujące zagadnienie. W myśl tych poglądów, cząstki powinny mieć kształt kuli, której średnica możliwa będzie do zmierzenia pośrednio przez bardzo dokładne badanie zderzeń dwóch bardzo szybkich cząstek. Średnica ta musi być jednak bardzo mała, napewno nie większa, niż jedna dziesięciobilionowa część centymetra. W postaci cyfrowej ułamek ten oznacza 10.000.000.000.000 część centymetra.

Doc. dr Jerzy Rayski

J. N. KRYŁOW

Szczur i mysz

— Sąsiadko, radosną niosę wieść —
Szczurowi mysz opowiadała,
— Kota podobno schwytał lew,
Cudowna pora do nas zawitała.
— Nie ciesz się zbytnio, kumo miła —
Głębokim basem szczur odpowie
— U kota w łapach większa siła,
I kiedy zagrzmi bojowy zew,
To wierz mi — zginie lew,
Bo silniejszego od kota
zwierza nie ma.

Kiedy tchórz przed kimś drży,
Tylekroć razy widzieliście sami,
To myśli, że jego przeciwnika
Wszyscy widzą jego oczami.

Przełożył Janusz Księski

KROPLA WIEDZY (26)

Czy się wyrwiemy?

Zagadnienie oderwania się człowieka od ziemi i wzniesienia się w przestworza jest chyba niemal równie stare, jak historia cywilizacji ludzkiej. Kto wie ile nieznanych Ikarów liczy ludzkość w swych dziejach...

A mimo to do dziesiejszego dnia człowiek wciąż jeszcze nie osiągnął tego, czego pragnął.

Mamy wprawdzie samoloty i balony, wznosimy się w powietrze, a jakże potrafimy już nawet zderzać się w powietrzu, ale nigdy niesytemu człowiekowi wciąż jeszcze tego mało. Samolotem potrafimy wznieść się mniej więcej na wysokość 10 km — racja. Wytwór człowieka balon — jeśli zredukować jego balast wyłącznie do ciężaru powłoki — osiągnąć potrafi wysokość 22 km. A wyżej?...

Hm... Na oko biorąc zagadnienie nie wydaje się specjalnie ciężkie. Oczywiście na samoloty i na balony nie ma już co liczyć! Rola ich skończona. Dopóki istnieje powietrze — mogą latać spokojnie, ale wyżej... Ani śmigło i płaty, ani tym bardziej powłoka wypełniona lżejszym od powietrza gazem nie dadzą rady z próżnią! Należy sięgnąć po coś innego.

Spróbujmy tak np. sięgnąć po... kamień! I — zamiast w okna sąsiada spróbujemy wyrzucić go prostopadle w górę. Poszedł? Wysoko?

Rzecz jasna: im z większą szybkością go wyrzucimy, tym wyżej się wzniesie. Jeżeli prędkość początkowa będzie dostatecznie duża — kamień wzniesie się aż w regiony pozbawione powietrza. Wyżej od samolotu. I od balonu. A jeżeli będzie jeszcze większa — gotów nawet oderwać się na stałe od ziemi i nigdy już na nią nie wrócić. Cały sęk leży w tym, by prędkość była dostatecznie wielka, aby potrafiła pokonać przyciąganie ziemi.

Czy potrafimy ją obliczyć? Owszem. Obliczyć nie jest specjalnie trudno (wynosi około 40.000 km/godz.), ale trudniej ją zrealizować. Bo aby ją otrzymać — trzeba na każdy kilogram wagi kamienia użyć siły wynoszącej 6.400.000 kilogramometrów!

Oczywiście kamień możemy zastąpić rakietą, będzie to bardziej „poetycznie" wyglądało, ale — obawiam się — w niczym nie zmieni sytuacji. Nasz przyrząd, który będziemy usiłowali wyrzucić poza granice wpływów Ziemi będzie wprawdzie miał piękny kształt opływowy — ale waga jego poważnie wzrośnie. A pamiętajmy: każdy kilogram wagi — to 6,5 mil. kilogramometrów.

A w ogóle jeśli rozpoczniemy teraz krytycznie przyglądać się materiałom wybuchowym, które mamy na ziemi do dyspozycji, ogarnąć nas może czarna rozpacz i fioletowa melancholia. Bo nawet kilogram piekielnej nitrogliceryny posiada energię wynoszącą zaledwie 660.000 kgm, czyli niemal 10 razy mniej niż trzeba do wysłania w przestworza międzyplanetarnego tegoż kilogramu nitrogliceryny. Wprawdzie jeden z uczonych zaproponował użycie jako środka wybuchowego ciekłego wodoru i tlenu, ale rakieta o takim ładunku, aby wydrzeć się z zasięgu ziemi, musiałaby posiadać 994 tony skroplonych gazów. I poza tym ładunkiem mogła by posiadać tylko pancerz, w którym sam ładunek byłby zamknięty...

I dopiero energia jądrowa fantastyczne niemal rozważania na temat połączeń międzyplanetarnych ściągnęła na płaszczyznę realnych możliwości i zamierzeń... (z)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE 131

ROZWIĄZANIE DWUSYLABOWE



ZADANIE 132

Obiegając wszystkie pola (prócz czarnych) ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie. Początek odczytywania w lewym górnym polu.

ul. „X"

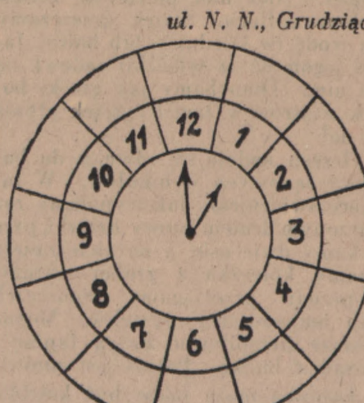


ZADANIE 133

Wpisać w wolne pola 12 sylab tak, żeby druga sylaba była początkową sylabą słowa następnego.

Znaczenie słów: 1—2 Nosisz na plecach, 2—3 Faza księżyca, 3—4 Forma sztuki scenicznej, 4—5 Szukaj w rodzinie, 5—6 Rzeka w ZSRR, 6—7 Tyle co dużo, 7—8 Starożytna kraina w Arabii, 8—9 Żeńskie imię zdrobniałe, 9—10 Sprząta rolnik, 10—11 Podłe mieszkanie, 11—12 Uszkodzenia cielesne, 12—1 Na granicy dwóch państw.

ul. N. N., Grudziądz



*

Rozwiązania należy nadsyłać do 15 stycznia 1951 r. Za prawidłowe rozwiązania Czytelnicy otrzymają nagrody książkowe. Dla autorów zadań również przeznaczono nagrody.

Oświadczenie MSZ Chin Ludowych

„Komisja trzech" jest podstępnym posunięciem USA

PEKIN (PAP) JAK DONOSI AGENCJA NOWYCH CHIN, MIN. SPR. ZAGR. CHIN LUDOWYCH CZOU EN-LAI ZŁOŻYŁ OŚWIADCZENIE W SPRAWIE BEZPRAWNEJ UCHWAŁY ZGROMADZENIA OGÓLNEGO ONZ, DOTYCZĄCEJ UTWORZENIA „KOMISJI TRZECH", KTÓRA MA DOPROWADZIĆ DO ZAPRZESTANIA OGNIA W KOREI.

14 bm. oświadczył min. Czou En-Lai — Zgromadzenie Ogólne ONZ bezprawnie zatwierdziło propozycję 13 rządów w sprawie tzw. zaprzestania ognia w Korei.

Już wcześniej Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej niejednokrotnie stwierdzał, że uważa za bezprawne i nieobowiązujące wszystkie rezolucje w zasadniczych sprawach, a zwłaszcza w sprawach dotyczących podstawowych problemów azjatyckich, jakie przyjmie ONZ bez udziału mianowanego należycie delegata Chińskiej Republiki Ludowej. Wobec tego rząd Chińskiej Republiki Ludowej i jego delegaci nie chcą nawiązywać kontaktu ze wspomnianą bezprawną „komisją trzech".

Rząd Chin Ludowych stwierdził i stwierdza w dalszym ciągu, że należy natychmiast położyć kres działaniom wojennym w Korei. By to mogło nastąpić konieczne jest jednak przywrócenie, w Korei prawdziwego pokoju i udzielenie narodowi koreańskiemu możności swobodnego uregulowania swych własnych zagadnień, czego nie przewiduje uchwała ONZ.

Agresorzy amerykańscy doznali porażki i występują oni na rzecz niezwłocznego zaprzestania ognia a następnie podjęcia rokowań. Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że wczoraj występowali oni przeciwko pokojowi, ażeby USA mogły w dalszym ciągu rozszerzać agresję, a dzisiaj — występują na rzecz zaprzestania ognia ażeby USA mogły uzyskać okres wytchnienia i znów przygotowywać się do natarcia lub przynajmniej zachować swe obecnie agresywne pozycje, przygotowując się do dalszej ofensywy. Toteż przedstawiciel sztabu Mac Arthura wprost oświadczył, że mogą się oni zgodzić na zaprzestanie ognia tylko na podstawie militarnej i bez żadnych warunków politycznych.

Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej oświadcza uroczyście, że naród chiński żywi gorącą nadzieję, iż problem działań wojennych w Korei może być rozwiązany drogą pokojową. Domagamy się stanowczo by jako podstawę rokowań w sprawie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego przyjęło wycofanie wszystkich wojsk cudzoziemskich z Korei i pozostawienie samemu narodowi koreańskiemu załatwienie jego spraw wewnętrznych. Siły USA powinny być wycofane z Taiwanu. Przedstawiciele Ludowych Chin powinni uzyskać przysługujące im prawnie miejsce w ONZ. Są to wszystko nie tylko słuszne żądania narodu chińskiego i narodu koreańskiego. Są to również gorące pragnienia całej postępowej opinii publicznej świata. Gdyby nie uwzględniono ich, oznaczałoby to, że się uniemożliwia pokojowe uregulowanie problemu koreańskiego i innych doniosłych problemów Azji.

Wiec w Nowym Jorku w obronie pokoju

NOWY JORK (PAP) W Nowym Jorku odbył się wiec obrońców pokoju, w którym wzięło udział ponad 500 osób Przemówienia wygłosili: przywódca młodzieżowy dzielnicy Brooklyn-Shapiro, pastorzy Paul Johns i John Franck oraz znany uczony Philipp Morrison.

Mówcy potępili amerykańską agresję w Korei i wezwali uczestników wiecu do wzmożenia walki o pokój.

Uchwalona na wiecu rezolucja domaga się zwołania konferencji przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw dla pokojowego uregulowania wszystkich spraw spornych, ogłoszenia zakazu broni atomowej, powszechnego rozbrojenia oraz dopuszczenia przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej do ONZ.

W ostatnich miesiącach w Stanach Zjednoczonych powstało 110 lokalnych komitetów obrońców pokoju.

Następny, poświąteczny numer IKP ukaże się w środę, 27 bm. rano.

Prasa ZSRR o pobycie w Polsce Prezydenta NRD

MOSKWA (PAP) Prasa radziecka zamieszcza depeszę agencji TASS z Warszawy z treścią komunikatu o pobycie prezydenta Wilhelma Piecka w stolicy Polski i podkreśla, że rozmowy warszawskie wykazały całkowitą zgodność poglądów obu stron na sytuację międzynarodową. Prasa wskazuje, że przyczynią się one niewątpliwie do dalszego wzmocnienia wszechstronnej współpracy i przyjaznych stosunków między Polską a NRD.

Wielkie manifestacje nieugiętej woli walki o utrwalenie światowego pokoju

WARSZAWA (PAP) Wielka manifestacja zdecydowanej i nieugiętej woli walki polskiego robotnika o utrwalenie światowego pokoju przez stałe zwiększenie produkcji oraz wyrazem gorących uczuć dla przodującej siły w walce o pokój Związku Radzieckiego, stała się w dn. 22 bm. uroczystość wręczenia przodującej załodze WZPO im. „17 stycznia" przechodniego sztandaru Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

Odświętnie przybrana świetlica wypełniła cała załoga oraz delegacje robotników przodujących warszawskich fabryk. Wśród burzliwej owacji na cześć wielkiego Chorążego Pokoju — Józefa Stalina, przewodniczący Stołecznego Kom.. Obr. Pokoju rektor Warchałowski przekazał załodze zakładów sztandar pokoju.

Robotnicy WZPO im. 17 Stycznia pierwsze w stolicy podjęły Czyn Kongresowy, zwycięsko go realizując. Załoga kobieca tych zakładów jest przodująca wśród fabryk warszawskich.

KATOWICE (PAP) Na uroczystej akademii w dniu 21 bm.., poświęconej 71 rocznicy urodzin Józefa Stalina załoga kopalni „Bielszowice" otrzymała przechodni sztandar Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Realizując zobowiązanie podjęte dla uczczenia rocznicy, załoga wykonała przedterminowo plan wydobycia węgla na rok 1950.

Swoje postanowienie uczczenia Kongresu dodatkową produkcją 4 tys. ton węgla, górnicy przekroczyli niemal o 500 proc., dając krajowi 5.952 tony węgla ponad plan..

A. WANG F. BLINOWSKI zastępcami Przewodniczącego PKPG

WARSZAWA (PAP) Prezydent R. P. mianował obywateli: Adama Wanga i Franciszka Blinowskiego — zastępcami Przewodniczącego Państw. Komisji Planowania Gospodarczego.

„Udane" manewry brytyjskie

BERLIN (PAP) Interwencyjne wojska angielskie w Trizonii wywołały w czasie manewrów w miejscowości Enkesen pożar zabudowań wiejskich, powodując szkody w wysokości 120 tys. marek.

Rząd w Bonn musi się liczyć z opinią ludności

BERLIN (PAP) Jak donosi agencja ADN z Frankfurtu n. Menem, ludność Niemiec Zachodnich coraz natarczywiej domaga się od „rządu" Adenauera dania pozytywnej odpowiedzi na propozycje premiera Grotewohla.

Na wielkim wiecu w Ravensbrueck uczestnicy uchwalili rezolucję, potępiającą milczenie Adenauera wobec propozycji premiera Grotewohla i domagając się, by „rząd w Bonn" liczył się z wolą narodu niemieckiego i „zasiadł do stołu narad wraz z przedstawicielami rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej".

Na masowym zebraniu członków związku zaw. robotników przemysłu włókienniczego i konfekcyjnego w Konstancji powzięta została uchwała, protestująca przeciwko dalszej remilitaryzacji Niemiec Zach. i domagająca się przyjęcia przez Adenauera propozycji Grotewohla celem porozumienia w sprawie rozwiązania problemu niemieckiego. Podobne żądania zostały wysunięte przez związek młodzieży w Kalmbach (południowa Wirtembergia). Na publicznym zgromadzeniu w miejscowości Nehren (koło Tuebingen) powzięto uchwałę zwrócenia się do „rządu" w Bonn z żądaniem zaniechania remilitaryzacji Niemiec i przyjęcia pokojowych propozycji porozumienia, wysuniętych przez rząd NRD. Grupa młodzieży w Dortmundzie wystosowała pismo do Adenauera, żądając zgody na propozycje premiera Grotewohla utworzenia ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej.

Antywojenne nastroje ludności w Niemczech Zach.

BERLIN (PAP) Amerykański komentator Drew Middleton, pisząc o nastrojach ludności w zachodnich Niemczech stwierdza, że większość Niemców opowiada się za przyjęciem propozycji premiera NRD Grotewohla w sprawie utworzenia ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej. Dążenia ludności która domaga się utrwalenia pokoju i zjednoczenia Niemiec — stwierdza Middleton— nie pozostaje bez wpływu nawet na niektórych polityków zachodnio-niemieckich.

Zniesienie kartek na niektóre artykuły w NRD

BERLIN (PAP) Jak oświadczył rzecznik rządu NRD, od 1 stycznia 1951 r. w NRD zniesione zostaną kartki a produkty zbożowe i jarzyny strączkowe.

W odpowiedzi na tę decyzję rządu, która przynosi dalszą poprawę w zaopatrzeniu szerokich mas ludności w podstawowe artykuły żywnościowe, masy pracujące Niemiec masowo zobowiązują się wzmocnić jeszcze swoje wysiłki w celu podniesienia produkcji i rozpowszechnienia socjalistycznych metod pracy.

Wręczenie nagrody pokoju Paul Robesonowi

NOWY JORK (PAP) W Nowym Jorku odbyło się zebranie komitetu obrony pokoju, na którym delegaci na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju wręczyli znanemu śpiewakowi murzyńskiemu Robesonowi przyznaną mu na Kongresie Warszawskim Międzynarodową Nagrodę Pokoju.

Po zebraniu odbył się wiec, w którym wzięło udział ponad tysiąc nowojorskich bojowników o pokój.

Komunikat Sekretariatu Światowej Rady Pokoju

GENEWA (PAP) Wg. doniesienia z Paryża, sekretariat Światowej Rady Pokoju ogłosił komunikat treści następującej:

„Na zebraniu w dniu 21 bm. sekretariat Światowej Rady Pokoju przestudiował pierwsze wyniki kampanii, prowadzonej we wszystkich krajach celem realizowania uchwał II Światowego Kongresu Pokoju.

Sekretariat powziął odpowiednie uchwały umożliwiające jak najszersze rozpowszechnienie tych rezolucji i danie możliwości wszystkim ludziom dobrej woli czynnego ich poparcia.

Sekretariat przestudiował sprawozdania, które nadesłane zostały przez komitety poszczególnych krajów. Sekretariat podzielił w pełni oburzenie, wywołane w całym świecie — niedawnym oświadczeniem prezydenta Trumana w sprawie bomby atomowej oraz decyzją bloku północno-atlantyckiego, zatwierdzającą kontynuację masowych zbrojeń w Niemczech zach.

Aprobując powzięte już przez poszczególne komitety inicjatywy, sekretariat apeluje do wzmożenia wysiłków w akcji przeciwko wojnie, przeciwko propagandzie wojennej, o wprowadzenie w życie statutu pokojowego, opracowanego przez II Światowy Kongres Pokoju.

Plenum Biura Światowej Rady Pokoju zostało wyznaczone na dzień 10 stycznia 1951 r.

„PRAWDA" o nauce polskiej

MOSKWA (PAP) Dziennik „Prawda" w korespondencji własnej z Warszawy, nawiązując do narady, która odbyła się niedawno w stolicy Polski, poświęconej zagadnieniom organizacji Akademii Nauk w Polsce pisze m. in.: „Zdobycze nauki polskiej nawiązującej coraz ściślejszą więź z ludem, są widoczne dla całego postępowego świata. Utworzenie Akademii Nauk przyczyni się do dalszego rozwoju współczesnej, postępowej nauki związanej ściśle z potrzebami narodu, budującego podstawy socjalizmu w Polsce".

ŚMIERĆ dowódcy armii USA w Korei

LONDYN (PAP) Jak donosi z Tokio Agencja Reutera, zakomunikowano tam oficjalnie, że w Korei zginął gen. Walton H. Walker, dowódca naczelny 8-ej armii amerykańskiej.

Wyrok w procesie sabotażystów gospodarczych w NRD

BERLIN (PAP) W mieście Bernburg zakończył się 20 bm. proces 10 b. dyrektorów i urzędników spółki akcyjnej „Solvay" będącej filią belgijskiego koncernu chemicznego tej samej nazwy oraz kilku wyższych urzędników resortów gospodarczych rządu krajowego prowincji Sachsen-Anhalt.

W toku przewodu sądowego zdemaskowana została zbrodnicza działalność oskarżonych, skierowana przeciwko interesom NRD. Oskarżeni przez dłuższy czas sabotowali gospodarcze zarządzenia rządu NRD i ukryli przed władzami gospodarczymi majątek spółki „Solvay" wartości ok. 100 milionów marek.

Większość spośród oskarżonych zajmowała się szpiegostwem gospodarczym i dostarczała agentom monopoli zagranicznych dokumenty stanowiące tajemnicę państwową.

Sąd skazał oskarżonych Bekelmana Pluennecke, Kaste i Bluethena na 15 lat robót przymusowych, a innych oskarżonych na kary więzienia od dwóch do dziesięciu lat.

Coraz to nowe zakłady produkcyjne meldują o wykonaniu planów rocznych

WARSZAWA (PAP) Realizacja pierwszego roku Planu 6-letniego dobiega końca. O wykonaniu produkcji na r. 1950 meldują różne branże i zakłady pracy.

Minister przemysłu ciężkiego Tokarski otrzymał meldunek o wykonaniu planu rocznego przez elektrownie podległe Centralnemu Zarządowi Energetyki. Do 31 grudnia 1950 r. wszystkie elektrownie wykonają dodatkową produkcję. wynoszącą 4—5 proc. planu rocznego. Tym samym przyrost produkcji w stosunku do 1949 r. wyniesie około 13,3 proc., przy czym moc osiągalna wzrosła w tym czasie o około 10 proc.

W dniu 18 bm. o wykonaniu zadań pierwszego roku Planu 6-letniego zameldowali też robotnicy Zjednoczenia Fabryk Maszyn i Sprzętu Górniczego. Źródłem sukcesu był wspaniały rozwój współzawodnictwa oraz ruch racjonalizatorski, który przyniósł zakładom 4,5 miliona zł rocznej oszczędności.

Spośród licznych zakładów przemysłu metalowego wykonały ostatnio swe plany roczne: Fabryka Igieł Dziewiarskich w Łodzi, Dolnośląska Fabryka Wyrobów Metalowych w Jeleniej Górze, Fabryka Wyrobów Precyzyjnych m. gen. Świerczewskiego oraz Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych. Również Centrala Handlowa Przemysłu Metalowego wykonała w dniu 12 bm. roczny plan obrotów w dziedzinie zbytu.

Min. Przemysłu Lekkiego wykonało globalny plan według wartości w dn. 6 bm.

Na 19 dni przed terminem wykonała plan roczny Olsztyńska Dyrekcja Przemysłu Miejscowego. W rb. zakłady podległe temu zjednoczeniu wyprodukowały o 24 proc. artykułów więcej niż w 1949 r. W tym samym czasie wzrosła w porównaniu z rokiem ub. wydajność pracy o 20 proc. a jakość produkcji o 16 proc.

Generałowie Hitlera tworzą nową armię

BERLIN (PAP) Adenauer wysunął kandydatury byłych generałów hitlerowskich: Speidera i Heusingera na uczestników rokowań w sprawie stworzenia niemieckiej armii najemnej. Agencja ADN podaje, że obaj generałowie mianowani zostali oficjalnie doradcami wojskowymi generalnego kwatermistrza Teodora Blanka, przedstawiciela Adenauera w rokowaniach z komisarzami państw okupacyjnych.

WŁOSI nie zgadzają się na faszystowską ustawę

RZYM (PAP) W całych Włoszech odbywają się manifestacje protestacyjne robotników przeciwko rządowemu projektowi tzw. ustawy o obronie cywilnej.

Projekt ten, skierowany przeciwko działalności zw. zaw., zmierza do zaostrzenia kar przewidzianych w starym kodeksie faszystowskim za tzw. „sabotaże ekonomiczne".

W wielu miastach Włoch południowych owstały komitety obrony wolności demokratycznej, do których weszli przedstawiciele różnych stronnictw politycznych.

W Angrii (Apulia) odbyła się wielka manifestacja protestacyjna, w której wzięło udział ponad 200 tys. robotników. W Neapolu robotnicy młynów miejskich przerwali pracę na pół godziny.

Manifestacje protestacyjne odbyły się również we wszystkich miejscowościach Włoch północnych i środkowych.

Kalendarzyk

Niedziela, 24 grudnia 1950 r.
Wigilia.
Katolicki: *Grzegorza, Adama, Ewy.*
Słowiański: *Godysława, Tomisława*

BYDGOSZCZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Czerwonej Armii 20 — tel. 33-41, 33-42
DZIAŁ PRENUMERATY I OGŁOSZEŃ
Generalissimusa Stalina 2 — tel. 24,29

Sklepy w okresie świątecznym

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej — Wydział Handlu w związku z okresem świątecznym zarządza co następuje:

W niedzielę dnia 24 br. wszystkie sklepy detaliczne będą czynne do godz. 15.00 a zakłady żywienia zbiorowego do godz. 18.00 bez przerwy.

W poniedziałek 25 bm. sklepy detaliczne i zakłady żywienia zbiorowego będą zamknięte.

We wtorek dnia 26 bm. sklepy detaliczne i zakłady żywienia zbiorowego winny być czynne tak jak w dni niedzielne.

Z dnia

Źli ludzie

Kilka dni temu pisaliśmy o karygodnym wybryku nieznanego wandala, który połamał korony młodych lip na ul. Bocianowo. Dziś notujemy drugie podobne zdarzenie.

Pracownik PKP Franciszek Barczyński posadził w swoim ogródku przy ul. Gajowej 63 dwanaście drzewek owocowych. I oto kilka dni temu w nocy jakiś niszczyciel wszystkie te drzewka połamał. Na prawdę, trzeba być podłym człowiekiem, aby dopuścić się podobnie niecnego czynu.

Właściciel ogrodu ma pewne podejrzenia i kto wie czy tym razem przestępca nie zostanie wykryty. (r)

Dla dzieci obchód choinki noworocznej a dla wyróżnionych pracowników wczasy świąteczne organizuje Związek Zaw. Metalowców

Obchód choinki noworocznej jest dla dzieci wielkim świętem. Rodzice, krewni a nawet znajomi obdarowują dzieci „paczkami", w których przeważnie znajdują się zabawki, a przede wszystkim najbardziej przez nie lubiane — słodycze.

W tym roku wszystkie zakłady pracy i instytucje przy współudziale Zw. Zawodowych organizują wieczorki choinkowe dla dzieci swych pracowników. Na uroczystościach tych, które odbywać się będą w terminie od 27. 12. do 7. 1. 1951 r., dzieci otrzymają cenne upominki oraz spędzą mile czas z rodzicami i swymi rówieśnikami w świetlicach fabryk i zakładów pracy — rodziców.

Również zakłady pracy Przemysłu Metalowego na Pomorzu organizują takie wieczorki. Obdarowanych „paczkami" ma być aż ponad 15 tys. dzieci pracowników metalowych. Na uwagę zasługują tutaj Zakłady Instalacji Siły i Światła, których to pracownicy zobowiązali się zrobić z odpadków produkcyjnych zabawki dla swych dzieci. Na uroczystości w Fabryce Sygnałów Kolejowych z górą 50 dzieci wystąpi w przedstawieniu pt. „Bajka o leniwym Sebastianku", którą wyreżyserowała — Irena Ligowska z Okr. Zw. Zaw. Metalowców. Przedstawienie to wystawione zostanie również w innych zakładach i instytucjach w Bydgoszczy. Wielki wkład w przygotowanie przedstawienia włożyła również instruktorka artystyczna przy Zw. Metalowców — Halina Zemmlerowa która wyćwiczyła z dziećmi charakterystyczne tańce. Na obchodzie choinkowym w Pomorskich Zakładach Wytwórczych Materiałów Elektrotecznicznych, będzie oddana do użytku nowocześnie urządzona świetlica zbudowana staraniem zakładu i pracowników.

Okręg Zw. Metalowców również nie zapomina o swych pracownikach. W okresie tegorocznej zimy organizuje bezpłatne dwutygodniowe wczasy wypoczynkowe w górach, dla wyróżniających się pracowników w pracy zawodowej i społecznej. Na wczasy wysyłane są także rodziny pracowników. Zaznaczyć tutaj należy, że obecnie Zw. wysłał na wczasy już z górą 50 osób, wliczając w to ich rodziny.

Dbając o zdrowie robotnika Okręg Związku zorganizował badania lekarskie we wszystkich podległych mu zakładach pracy, celem wykrycia pracowników zagrożonych chorobami zawodowymi jak np. pylica, ołowica itp. Pięciu zagrożonych wysłano już na bezpłatne wczasy zdrowotne do Solic i Lądka Zdroju. Byłego pracownika Fabryki Wodomierzy w Toruniu liczącego 70 lat również wysłano na wczasy.

Wiele moglibyśmy jeszcze pisać o działalności Metalowców Pomorza, jedno jest jednak ważne, że Okręg i Zakłady pracy opiekują się swymi pracownikami i ich rodzinami, co powinny wziąć za przykład inne Związki naszego województwa. (x).

Ruch tramwajowy i autobusowy w czasie świąt

Dziś 24. 12. br. (niedziela) tramwaje będą kursowały tylko do godz. 20. W poniedziałek 25 bm. linia tramwajowa nr 4 i autobusowa nr 2 (lotnisko — Osiedle Gdańskie) będzie nieczynna, natomiast tramwaje linii nr 1, 2 i 3 będą kursowały co 15 min. Autobus linii nr 1 (Łęgnowo — Czyżków ko będzie kursował w odstępach półgodzinnych.

Sport

MISTRZOSTWA BYDGOSZCZY w zapasach i podnoszeniu ciężarów

ZKS Stal Bydgoszcz organizuje z polecenia Pom. Okr. Zw. Atletycznego mistrzostwa miasta w zapasach i podnoszeniu ciężarów. Zawody odbędą się 28 bm. w świetlicy Fabr. Narzędzi nr 1 (wejście z ul. Armii Czerwonej).

Zgłoszenia do mistrzostw kierować należy pod adresem ZKS Stal Bydgoszcz, Sportowa 2. W zawodach startować mogą tak stowarzyszeni jak również niezrzeszeni.

Program: godz. 17—18 ważenie zawodników i badanie lekarskie, godz. 18—20 ćwierć i półfinały, w tym czasie odbędzie się podnoszenie ciężarów. Finały o godz. 20.30 oraz rozdanie nagród.

Powyższe zawody zapowiadają się nadzwyczaj interesująco ze względu na start czołowych atletów Pomorza.

VI sesja MRN

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy podaje do wiadomości, że VI sesja MRN odbędzie się w dniach 28. i 29. 12. br.

Pierwszy dzień obrad odbędzie się w świetlicy Zakładów Teletechnicznych T. 8 przy ul. Grudziądzkiej o godz. 15.45, natomiast w drugim dniu obrad Rada Narodowa zbiera się w sali posiedzeń MRN w Ratuszu.

Prezydium MRN wzywa robotników wszystkich zakładów pracy do jaknajliczniejszego udziału w VI sesji MRN.

Co w trawie piszczy

Na pamiątkę...

Stoję właśnie w Pedecie w kolejce i czekam na porcję gorącej kiełbaski z bułeczką i herbatkę. By długie chwile skrócić, czytam plakat na ścianie:

„UPRASZA SIĘ NIE PALIC"

a pod nim drugi:

„PALĄCY WINNI PAMIĘTAC
O OSTROŻNOŚCI
ORAZ O ZACHOWANIU
PRZEPISÓW
PRZECIWPOŻAROWYCH"

Bardzo humanitarnie potraktowano tu nałogowych palaczy, choć nic by się takiemu palaczowi nie stało, gdyby w czasie pobytu w PDT wstrzymał się od palenia, wręcz przeciwnie, poszło by mu to na zdrowie.

Ale nie zawsze pobłażliwe traktowanie klientów popłaca. W tymże barze, jak właśnie słyszę, giną chronicznie widelce i łyżeczki do herbaty przedstawiające groszową wartość.

Klienci biorą je widocznie na pamiątkę mile spędzonego czasu przy kiełbasce...

Amatorów pamiątek zawiadamiamy uprzejmie, że w PDT można dostać znacznie ładniejsze, też niedrogie przedmioty, ale... za gotówkę. (r).

Co? gdzie? kiedy?

TEATR

Niedziela 24 bm.: „Mąż i żona, komedia Aleksandra Fredry o godz. 16 i 19.30 w sali starego teatru przy ul. Grodzkiej.

Poniedziałek. 25 bm.: „Złote niedole", wodewil Wł. Krzemińskiego o godz. 19.30 w sali nowego teatru przy ul. 20 Stycznia.

Wtorek, 26 bm.: „Mąż i żona" o godz. 16.00 i 19.30 w sali teatru przy ul. Grodzkiej. „Złote niedole", wodewil Wł. Krzemińskiego o godz. 15.30 i 19.30 w gmachu nowego teatru przy ul. 20 Stycznia.

KINA

Pomorzanin Miasto nieujarzmione. **Polonia** Upadek Berlina II seria. **Orzeł** Śmiali ludzie. **Wolność.** Orzeł Kaukazu I seria. **Gryf** Wyspa szczęścia **Bałtyk** Wilcze doły. **Rozmaitości** Program aktualności nr 8 na peronie dworca PKP. Dbaj o zdrowie, Sport radziecki nr 4.

PORANKI (godz. 11):

24—25. bm. POMORZANIN: Sen o miłości.

26 bm. POMORZANIN: Potępieńcy.

24—26 bm. POLONIA: Dwaj panowie F.

24—26 bm. WOLNOŚĆ: Zawieja.

24—26 bm. BAŁTYK: Grzesznicy bez winy.

24—26 bm. GRYF: Curie Skłodowska.

Dodatkowe seanse w niedzielę i święta: Pomorzanin, Polonia i Wolność 13,30, Orzeł, Gryf, Bałtyk 13,15.

DYŻUR APTEK

Apteka „Piastowska" ul. Śniadeckich 51, tel. 22-42.

Apteka „Przy Placu Teatralnym" Armii Czerwonej 10. tel. 19-62.

RADIO NA FALI BYDGOSKIEJ

PONIEDZIAŁEK, 25 GRUDNIA 1950

840 Program lokalny dnia, komunikaty 11.15 Obrazek słuchawiskowy pt. „Zbudujemy nowe życie" — opracował Witold Olszczak 11.35 Stylizowane tańce kompozytorów czeskich 12.15 Koncert rozrywkowy: orkiestra P. R. pod dyr. Arnolda Rezlera, Eugenia Gwieździńska — sopran 20.30 Audycja satyryczna pt. „Nauka nie poszła w las" — wg humoreski Jarosława Haska, opracował Stanisław Stampfl 20.40 Rytm i melodia.

WTOREK, 26 GRUDNIA 1950

9.05 Program lokalny dnia, komunikaty 11.10 Audycja słowno-muzyczna dla wiejskich przodowników pracy. Opracowała Aleksandra Ciesielska 11.30 Muzyka ludowa z płyt „Muza" — orkiestra symfoniczna po ddyr. Wiehlra 13.10 Mozaika muzyczna z płyt 20.30 Audycja satyryczny pt. „Pomagamy Europie" opracował Stanisław Stampfl 22.45 Przegląd sportowy w opracowaniu red. Mieczysława Dachowskiego.

Mały felieton

Książki pod choinką

Praktycznym, niedrogim, pożytecznym i rozsądnym prezentem jest książka. O tym wszyscy wiemy bardzo dobrze. Upominek gwiazdkowy w postaci ciekawej i pouczającej lektury, jest upominkiem stokroć wartościowszym, niż butelka wina, wełniane reformy, czy zielony krawat w pomarańczowo-czerwone groszki.

Poniżej podajemy krótki wykaz różnych dzieł, które — naszym zdaniem — należało by wręczyć w dniu Wigilii różnym osobom i różnym instytucjom.

Niedbałym administratorom, zapominającym o naprawie dachów, wskutek czego jesienią i zimą niektóre mieszkania upodobniają się do sadzawek — ozdobne wydanie — „POTOPU" Henryka Sienkiewicza.

Dyrektorom PMT, nieczułym na rozpaczliwe lamenty palaczy. niezadowolonych z tego, iż w „Mocnych" znajdują sznurki, patyki i gwoździe — „ŻYWE KAMIENIE" Wacława Berenta.

Niektórym spośród „talentów śpiewaczych", popisujących się przed mikrofonami Polskiego Radia — „KRZYK DZIKICH GĘSI" Marii Ostenso.

Niedobitkom licznej ongiś armii miłośników wyrobów PMS — „OSTATNIA BRYGADA" Dołęgi-Mostowicza.

Kierownikom pewnych „Gospód Ludowych" uparcie karmiących gości płuckami na kwaśno i rzymską pieczenią — „1001 OBIADÓW Ćwierciakiewiczowej.

Biednym biurokratom, wytrąconym ze słodkiej drzemki ostatnimi uchwałami Rady Państwa i Rady Ministrów oraz KC PZPR — „RAJ UTRACONY" Miltona.

Bydgoskiej elektrowni, wyłączającej bez uprzedzenia prąd całym dzielnicom — „ŚWIATŁO, KTÓRE ZAGASŁO" Kiplinga.

Chudym konsumentom obiadków popularnych w „Centralnej" i w innych gospodach — „JESTEM GŁODNY" Finka.

Warszawskim i bydgoskim wodociągom, zachowującym się tak, że już na 3 piętrze brakuje wody — „WODA WYŻEJ" Jalu Kurka.

Autorom jadłospisów w pewnych gospodach, piszącym „Gólarz wiepszowy" i



stupki cielence w sosie hszanofym" — „PODRĘCZNIK ORTOGRAFII Szobera.

A sobie? Niewiele. Cieniutką broszurkę pt.: — „KSIĄŻECZKA PKO" (oczywiście z odpowiednim wkładem). Autorem (wkładu, nie książeczki) może być ktoś z rodziny, przyjaciół, lub znajomych, ew. Redaktor Naczelny.

JUR.,

Zgrzyty

Z garderobą źle!

Reprezentacyjny lokal restauracyjny w Bydgoszczy „Gastronomia" w porze największego nasilenia ruchu, tj. między godz. 13 a 15, przedstawia dość dziwny widok. Połowa krzeseł w restauracji zajęta jest paltami i futrami. Miejsca przy stolikach są, ale nie można z nich korzystać, gdyż krzesełka odgrywają rolę wieszaków do okryć.

W lokalu jest wprawdzie garderoba, ale nikt się nią nie opiekuje. Stosunki w garderobie są tego rodzaju, że każdy sam sobie zawiesza palto i sam je później zabiera. W takich warunkach bardzo łatwo włożyć przez omyłkę swoje rękawiczki do cudzej kieszeni albo przez roztargnienie zabrać cudzą podniszczoną jesionkę zamiast własnego nowego futra...

Należy albo polecić komuś dozorować garderobę, albo po prostu umieścić wieszaki w sali restauracyjnej, ale dotychczasowy stan rzeczy dłużej trwać nie może. (r).

Nasze reportaże

Na choince srebrzy się szklana kula...

Dom znajdujący się przy ulicy Olszewskiego w Bydgoszczy, w którym wyrabia się ozdoby choinkowe nie wyróżnia się niczym specjalnym od pozostałych domów, poza tym może, że nad bramą znajduje się tablica z napisem „Państwowa Fabryka Ozdób Choinkowych i Wyrobów Szklanych". — Właśnie ta tablica była przyczyną, że przekroczyliśmy próg tego zakładu, by zapoznać się z produkcją ozdób choinkowych.

Państwowa Fabryka Ozdób choinkowych jest jeszcze bardzo młodym zakładem. Powstała dopiero w początkach lutego br. na miejscu byłej stolarni i podlega Wielobranżowej Dyrekcji Przemysłu Miejscowego, która była inicjatorką założenia tej fabryki.

Zwracamy się do kierownika tego zakładu, by udzielił nam informacji, na interesujący nas temat.

— Początki mieliśmy bardzo trudne — mówi kierownik Wł. Królikowski — ale dzięki ofiarnej pracy obecnego kier. technicznego J. Żebrowskiego i magazyniera K. Bartkiewicza doprowadziliśmy zakład w krótkim czasie do takiego stanu, że było możliwe rozpoczęcie produkcji, na razie — galanterii szklanej. Dopiero po przeszkoleniu personelu, mogliśmy rozpocząć od czerwca br. produkcję bombek choinkowych. Początkowo cała nasza produkcja bombek szła wyłącznie na eksport, który w obecnej chwili wykonaliśmy w 100 proc. Dopiero na święta pewną część produkcji puściliśmy na rynek wewnętrzny.

Ten szybki rozwój zawdzięcza zakład m. in. współzawodnictwu pracy, w którym wszyscy biorą udział. Na wyróżnienie zasługują tu przodownicy pracy: Dmuchacz — P. Łuczak, srebrzarka — R. Wojciechowska, malarka — H. Prusińska, którzy wykonywali przeciętnie 140 proc. normy.

Zakład nasz posiada również racjonalizatora: Jest nim Jan Żebrowski. Opracował specjalne żaluzje na okna w hali produkcyjnej, przez cu uzyskano lepszą wymianę powietrza i znaczne ochłodzenie hali. Pomysł ten zastosowały już i inne zakłady. Również jego pomysłem jest rura wentylacyjna, odprowadzająca ciepłe powietrze z hali. Przechodzi ona przez magazyn, gdzie przez proste zastosowanie otworu w rurze, ciepłe powietrze wydostające się z rury ogrzewa magazyn.

Po zebraniu tych kilku ogólnych informacji udajemy się do hali produkcyjnej — dmuchalni. Tutaj powstaje bombka choinkowa, która dopiero po wielu jeszcze innych zabiegach kosmetycznych, ukazuje się na wystawach sklepowych, by potem zająć miejsce na choince.

Nie zwracając uwagi na panujące gorąco, które pochodzi od płomieni palników gazowych i zapach amoniaku, który przedostaje się z drugiego końca hali, gdzie znajduje się srebrzarnia bombek, patrzymy z ciekawością jak w zgrabnych rękach pracowników z prostej rurki szklanej (którę gotowe dostarcza huta szkła) powstaje bombka.

Nad płomieniem palnika rozgrzewa się rurkę szklaną do stopnia topnienia i stapia się jeden koniec. Następnie upala się drugi koniec — po uprzednim rozściągnięciu tj. zwężeniu kawałka rurki. Przez tę zwężoną rurkę dmuchacz wdmuchuje powietrze do rurki, na końcu której — tak jak bańka mydlana powstaje bombka. By uzyskać odpowiednią wielkość w chwili wdmuchiwania powietrza wkłada się ją do specjalnego okienka, przez to mamy bombki równe.

W podobny sposób robi się czubki na choinkę, ptaszki, samochodziki i inne wzory.

Najważniejszym etapem w produkcji bombek jest ich srebrzenie od wewnątrz, gdyż to dopiero daje efekt, że kulka się świeci jak lustro. Do środka bombki wlewa się kroplę rozpuszczonego w wodzie destylowane cukru wraz z kwasem siarkowym następnie dodaje się azotanu srebra również rozpuszczonego w wodzie destylowanej i amoniaku. Następnie bombkę zanurza się w gorącej wodzie, gdzie skutkiem procesu chemicznego, uzyskuje się efekt lustra na ściankach bombki.

Teraz przechodzimy do malarni, gdzie bombki po odpowiednim malowaniu i lakierowaniu, otrzymują właściwy wygląd. Maluje się na nich nie tylko różne „esy floresy" ale także daje się rysunki o tematyce planu 6-letniego i akcji pokojowej.

Gotowe już bombki po zapakowaniu w kartony docierają następnie do odbiorców..

Należy dodać że cieszą się one wielkim popytem nie tylko u nas ale również i zagranicą, zwracając uwagę wym estetycznym i pięknym wyglądem.

Zapomniane kolędy

Z Kaszub w szopie stajem...

Ukryty pod literami X. M. M. M. — zbieracz kolęd ks. Mioduszewski ze Zgromadzenia Misjonarzy jest autorem wydanej w Krakowie przed stu laty książeczki zatytułowanej „Pastorałki i Kolędy", w której na wstępie objaśnia, co go spowodowało do podjęcia wydawnictwa. Największa ilość kolęd znajduje się — pisze ks. Mioduszewski — w rękopisach. Dawni organiści i bakałarze szkolni zbiory swoje lub po poprzednikach troskliwie przepisywali. Kiedy powymierali, z wielką trudnością przychodzi dowiedzieć się o ich melodiach.

Zbiór ks. Mioduszewskiego aprobowany w r. 1843 przez władzę kościelną, ma adnotację, że kolędy mogą być drukiem upowszechnione „tylko dla użytku domowego". Dla nas jest to o tyle ciekawe, że większość z tych kolęd zyskała później prawo obywatelstwa w kościele. Należy do nich także „Lulaj-że Jezuniu", której melodia dźwięczała w duszy Chopina, gdy bezpośrednio po powstaniu listopadowym przepędzał Święta w Wiedniu. Odzwierciedleniem nastroju Chopina jest ponure Scherzo H-mol z wplecioną weń kolędą „Lulaj-że Jezuniu".

Niektóre kolędy poszły już w zapomnienie jak rubaszna i ciekawa w treści, zaczynająca się od słów:

Witaj Jezuniu, witaj kochanie
O pożądany od wieków Panie
Z Kaszub w szopie stajem, pokłon ci oddajem,
Przed tobą czołem bijewa społem.

Kolęda dziwi się, że Jezus urodził się w żłóbeczku:

Gdybyś w Kaszubach był narodzony
Nie na sianeczku byłbyś złożony
Dałbym ci sienniczek i pod cię pierzniczek
Odzieże miałbyś nie ladajaką
z siwym barankiem czapkę bogatą
Sukienkę z modrego sukna kaszubskiego
A pas choć z siebie — dałbym dla ciebie.

Nie na tym koniec. Kaszub wyraża przekonanie, iż gdyby się Jezus rodził na jego ziemi **„miałby na każde śniadanie przysmażanie, z masłem bułeczkę wódki szklaneczkę".**

Na obiad zaś **kaszę jęczmianą, rosołem żółtym tłusto podlaną, z saporem gęsinę i z perką jarzynę, z imbierem flaki — złeż to przysmaki?**

Miałbyś maluchny nie lichą paszę
Piwa Tucholskiego albo Gostyńskiego
Miałbyś po uszy, to piłbyś z duszy.

Lecz, skoro już stało się tak opatrznie, niechże — mówi kolęda — **nasze życzenie za dar stanie i serca na ofiary daje ci za dary.**

Naiwna w treści kolęda jest oryginalnym dokumentem folkloru, regionalizmu i epoki. (P. P.)

ECHA STADIONÓW

Tytuły zasłużonych mistrzów sportu ZSRR otrzymało dotychczas 727 sportowców, z czego 44 w bież. roku. Odznaką wybitnego sportowca wyróżniono w r. bież. 220 sportowców, którzy powiększyli grono 2000 sportowców posiadających tę odznakę z wcześniejszego okresu.

* * *

Komsija sportowa Aeroklubu RCS i Międzynarodowa Federacja Lotnicza FAI uznały wynik czechosłowackiego modelarza z Brna Zdenka Husicka w kat. modeli z motorkami do 2,5 ccm. za nowy rekord świata. Model Husicka uzyskał na przestrzeni 1 km szybkość 105,1020 km/godz.

* * *

Największa manifestacja sportowa Francji — wielki bieg na przełaj pisma „L'Humanité" odbędzie się w dniu 18 marca w Vincennes. Do biegu tego zgromadzą się na starcie tysiące biegaczy z całej Europy.



Jedną z najbardziej obiecujących pływaczek radzieckich jest Maria Gawrisz. W roku bież. pobiła już 6-krotnie rekordy ZSRR w stylu klasycznym i motylkowym. W ostatnich dniach ustanowiła nowy rekord ZSRR na dystansie 100 m klas. w kategorii juniorów, uzyskując czas 1:24,4. Maria Gawrisz ma w tej chwili 19 lat. Pochodzi z Winnicy na Ukrainie.

Oprócz dobrych wyników uzyskanych na mistrzostwach Europy w Brukseli do wielkich sukcesów lekkoatletów czechosłowackich należy ustanowienie dwunastu męskich i pięciu kobiecych rekordów krajowych. Na szczególne wyróżnienie zasługuje nowy rekord świata Emila Zatopka w biegu na 10.000 m (29:02,6) oraz czas tego samego zawodnika w biegu na 5000 m (14:03,0). Wśród kobiet wyróżniła się Jungrova, która sześciokrotnie w ciągu sezonu poprawiała rekord w rzucie dyskiem, uzyskując najlepszy wynik — 46,03 m.

* * *

Sekcja tenisowa COS opublikowała listę najlepszych tenisistów Czechosłowacji w tegorocznym sezonie sportowym. Mężczyźni: 1. Krejcik, 2. Zabrodsky, 3. Smolinsky, Kobiety: 1. Miskowa, 2-3 Holeckowa i Pietnerowa. Juniorzy: 1. Siroky, 2. Koch, 3. Schoenborn.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Mechti Husein — **„Apszeron"** (tłum. R. Bielicki) Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950.

„Złoty gołąb" Piotr Denk-Maria Kann — pogwarki dziecięce, polskie i czeskie piosenki ludowe — ilustrował A. Zabransky. Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik" i Wydawn. „Orbis" (Czechosłowacja), 1950.

Tadeusz Boy-Żeleński — **„O Balzaku"** Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950.

Aleksy Tołstoj — **„Dzieciństwo Nikity"** (tłum. K. Truchanowski) Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950.

Ewa Szelburg-Zarembina — **„Najmilsi"** Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950.

Teodor Bujnicki — **„Wybór wierszy"** — Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950.

Paul Eluard — **„Wybór wierszy"** (redakcja: Adam Ważyk) — Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik". Warszawa 1950.

Roger Garaudy — **„Źródła francuskiego socjalizmu naukowego"** (tłum. St. Brucz) — Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950 r.

J. I. Kraszewski — **„Król i Bondarywna"** — Spółdz. Wyd. Ośw. „Czytelnik", Warszawa 1950.

Aleksander Popowski — **„Natchnieni badacze"** (tłum. A. Jackowski) Spółdz. Wyd. Ośwd. „Czytelnik", Warszawa 1950.

Dominik Horodyński — **„Za pokojem — jedność narodu"** — Wyd. Polski Komitet Obrońców Pokoju, Warszawa 1950.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 25 GRUDNIA 1950

6.50 Początek audycji 6.53 Sygnał czasu 6.55 Program dnia 7.00 Muzyka rozrywkowa 8.00 Dziennik poranny 8.15 Muzyka rozrywkowa 8.45 Muzyka organowa 9.30 Audycja literacka 9.50 Muzyka 10.20 Audycja literacka 10.45 Muzyka 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej 12.04 Przegląd prasy literackiej 13.15 Choinka pod Giewontem 14.15 Chwila muzyki 14.20 Głos mają kobiety 14.40 Kolędy 15.15 Koncert dla świetlic dziecięcych 15.45 Piosenki bułgarskie 16.00 Nasze chóry śpiewają 16.20 Audycja humorystyczna 16.50 Szostakowicz — Suita baletowa 17.35 Lutosławski — Mała suita 17.45 Słońce jeszcze wzejdzie 18.30 Koncert muzyki polskiej 19.30 Zapomniane kolędy 20.00 Dziennik wieczorny 20.55 Polska pieśń masowa 21.00 Kukiełki Komedianta Nawruza 21.30 Koncert Pawła Nieciepolenki 21.50 Muzyka 22.15 Audycja literacka 22.35 Muzyka taneczna 23.00 Ostatnie wiadomości 23.10 Koncert 23.30 Koncert 23.55 Program na dzień następny 24.00 Hymn i koniec audycji.

WTOREK, 26 GRUDNIA 1950

6.50 Początek audycji 6.53 Sygnał czasu 6.55 Program dnia 7.00 Muzyka rozrywkowa 7.50 Audycja dla wsi 8.00 Dziennik poranny 8.15 Muzyka poważna 9.10 Głos mają kobiety 9.30 Kolędy 10.00 Audycja dla dzieci 10.10 Koncert 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej 12.04 Rezerwa 12.15 Koncert rozrywkowy 13.55 Audycja masowa 14.55 Felieton literacki 15.05 Audycja dla świetlic dziecięcych 15.50 Muzyka 16.15 Dwie humoreski Czechowa 16.40 Koncert solistów 17.00 Dziennik popołudniowy 17.20 Koncert Chopinowski 17.50 Montaż poetycki 18.05 Polska pieśń masowa 18.10 Wodewil Warszawski 20.00 Dziennik wieczorny 20.45 Koncert symfoniczny 21.30 Koncert rozrywkowy 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski 23.00 Ostatnie wiadomości 23.10 Muzyka rozrywkowa i taneczna 23.55 Program na dzień następny 24.00 Hymn i koniec andycji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami). Tel. 24-29. Za niedoręczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATĘ ZLECONĄ PRZYJMUJĄ DO 20 KAŻDEGO MIESIĄCA WSZYSTKIE URZĘDY I AGENCJE POCZTOWE ORAZ LISTONOSZE. PRENUMERATĘ POD OPASKĄ WPŁACAĆ NA KONTO PKO nr VI-1861. REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY. — WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „PRASA DEMOKRATYCZNA — NOWA EPOKA". WARSZAWA, SNIADECKICH 16 ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY, UL. CZERWONEJ ARMII 20, TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA drobne po 1.50 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Maksymalna ilość 30 słów. Ogłoszenia milimetr.: w tekście 10.80 zł. za tekstem 4.50 zł. nekrologi 3,— zł. za 1 mm. Ogłoszenia w specjalnej rubryce 30.— zł za 1 wiersz 2-łamowy (za tekstem). W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", Warszawa, Sniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33-41 i 33-42

E-1-19815

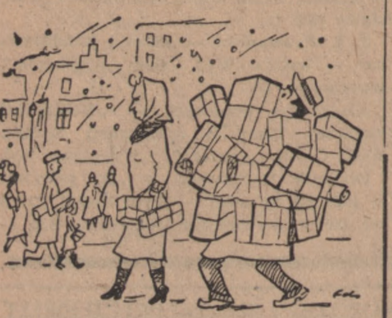
SŁOWNICZEK WYRAZÓW ŚWIĄTECZNYCH

W piśmiennictwie naszym istnieje dotkliwa luka. Brak np. publikacji, którąby w sposób zrozumiały i przystępny zapoznała Czytelnika z dość skomplikowaną terminologią świąteczną. Jeśli praca poniższa choć w drobnej części wypełni tę lukę — będę się bardzo cieszył.

A oto KRÓTKI SŁOWNICZEK WYRAZÓW ŚWIĄTECZNYCH.

CHOINKA — roślina, której nabycia nie wolno odkładać na ostatnią chwilę, bowiem wówczas dostanie się guzik, a nie choinkę. Święta Bożego Narodzenia bez choinki to tak, jak zając bez buraczków, pies bez ogona, lub gramofon bez płyt. W wyjątkowych wypadkach choinkę może zastąpić asparagus, lub parasol.

GOŚCIE — tzw. „dopust Boży", „zło konieczne", czyli „najazd Hunów". Wszelkie próby uniknięcia

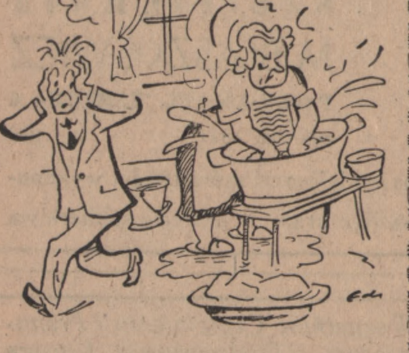


tej katastrofy skazane są z góry na niepowodzenie. Trzeba cierpieć w milczeniu, nie zapominając jednak o staropolskim przysłowiu: „Gość w dom — chowaj jadło".

KARP — krewniak śledzia. W okresie przedświątecznym poszukiwany na wagę złota. Dobrze smakuje, przyrządzony „na szaro". Żeby jednak samemu nie zostać bez karpia, czyli nie zostać „zrobionym na szaro", trzeba już w październiku ustawić się w ogonku przed sklepem Centrali Rybnej.

KOLĘDY — urocze melodie, śpiewane pod choinką. W poczet kolęd nie można zaliczyć tanga „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem", bostona „Gdzie twoje serce", ani nawet walczyka „Wszystkie rybki śpią w jeziorze", chociaż wiadomo ogólnie, że wzmiankowana rybka, czyli karp (patrz wyżej) jest nieodłącznym atrybutem wigilijnego stołu.

NIESPODZIANKI — dzielimy je na miłe i niemiłe. Przykładem niespodzianki miłej jest wiadomość o tym, że wujostwo z pięciorgiem dzieci, które wybierało się do nas na Święta, nie będzie mogło przyjechać. Przykład odwrotny — gdy spodziewamy się otrzymać od męża materiał (tzw. „Milanówek") na suknię, a otrzymamy książkę pt. „Podręcznik racjonalnego żywienia", względnie kalendarzyk terminowy na rok 1951.



PODRÓŻ ŚWIĄTECZNA — coś, w co udają się ludzie pozbawieni „piątej klepki". Magiel, czyli łaźnia. Każdy medal ma jednak dwie strony. Dzięki specyficznym trudnościom świątecznych podróży unikamy bowiem wielu niszczycielskich najazdów kochanych krewnych którzy w innym wypadku — gdyby podróżowało się łatwo i wygodnie — z pewnością by nie omieszkali złożyć nam wizyty.

POGOTOWIE RATUNKOWE — wehikuł, który dawniej cieszył się w czasie Świąt większym powodzeniem, niż tramwaj, czy autobus. Ostatnia nadzieja tych wszystkich, którzy zwolniwszy hamulce z ogromną energią i ogromnym zapałem przystępują do nadplanowej konsumcji kiełbas, szynek i mięsiw świątecznych, pragnąc w przeciągu trzech dni wykonać trzymiesięczny plan konsumcyjny.

PORTFEL — inaczej mówiąc „galanteria skórzana". Przechowuje się w nim dokumenty, fotografie i pieniądze. Po Świętach służy ze zrozumiałych przyczyn do przechowywania wyłącznie fotografii i dokumentów.

PRANIE — oczywiście przedświąteczne. Coś pośredniego między wybuchem Etny a trzęsieniem ziemi. Dla pań domu doskonała okazja do wzięcia rewanżu na małżonku za jego całoroczne grzeszki i winy. Kwestią tą winno zainteresować się „Towarzystwo Opieki nad Mężami", które — według posiadanych przez nas informacji — wkrótce ma rozpocząć swą działalność.

PREZENTY — miecz Damoklesa, wiszący w okresie przedświątecznym nad naszymi głowami, a wymierzony swym ostrzem w zawartość naszych kieszeni. Prezenty dzielimy na praktyczne i niepraktyczne. O tych pierwszych może być mowa wówczas, gdy żonie wręczamy maszynkę do golenia i męskie podwiązki, a teściowej ciepłe kalesony. I tak wiadowo, że my staniemy się użytkownikami tych przedmiotów.

RUINY POMPEI — czyli pobojowisko, ew. pole po nalocie szarańczy. To, w co przemienia się nasze mieszkanie po najeździe gości świątecznych, będącym, jak wiadomo klęską żywiołową, czymś w rodzaju tajfunu, trąby powietrznej, lub tornada, czymś, czego nie można uniknąć.

RYBKA — przedhistoryczny obyczaj, nakazujący uciskanym małżonkom pędzić w dzień wigilijny do „Baru pod Serdelkiem", aby tam w gronie przyjaciół przygotować się duchowo do nadchodzących uroczystości. „Rybka" jest w tym wypadku nazwą raczej symboliczną, bowiem z równym powodzeniem może to być rollmops, ew. minoga. Obecnie zwyczaj ten zanika, ze względu na prześladowania, jakie cierpią ci, którzy go kontynuują, ze strony domowych władz zwierzchnich.

RYCYNA — trunek, równie nieodzowny w okresie świątecznym, jak choinka, czy karp. Bezalkoholowy. Tani. Pożywny. O dużej wartości kalorycznej. Działający szybko i skutecznie, bez przerywania snu. Bezwzględnie potrzebny w każdym domu. Polecany przez wybitnych lekarzy w miejsce wyrobów PMS.



ŚW. MIKOŁAJ — wujo Ignacy, albo dziadek Telesfor. Jegomość, który na głowie ma babciną pończochę, a pod nosem szczotkę do butów, mającą imitować wąsy. Obywatel ten przynosi prezenty (patrz wyżej). Zawód dość niewdzięczny ze względu na to, że w trakcie wieczerzy, gdy zebrani z apetytem konsumują różne przysmaki — wzmiankowany św. Mikołaj musi opuścić stół i przygotować się do wypełnienia powierzonych mu zadań, co często dzieje się z krzywdą jego gardła tudzież żołądka.

WINO — szlachetny trunek z porzeczek, lub wiśni, który zastępuje z powodzeniem wstrętny wywar z ziemniaków, znany ogólnie, jako „czysta wyborowa". Konsumcja wina w czasie Świąt jest dozwolona pod warunkiem, że będzie takowe popijać się statecznie i umiarkowanie, a nie za pośrednictwem gumowej rurki, zapuszczonej w głąb dwudziestolitrowego gąsiora.

WIZYTA — może być dwojaka. Albo my składamy wizytę świąteczną, albo nam ją składają. O nieszczęściach, jakie spadają na nas w tym drugim wypadku, traktują drugi i jedenasty punkt SŁOWNICZKA. Jeśli natomiast sami jesteśmy stroną „nawiedzającą" — wszystko w porządku. Oczywiście jeśli gospodarze nie będą chytrzejsi od nas i nie wyemigrują z mieszkania, zostawiając na drzwiach takowego pokaźnych rozmiarów kłódkę.

ZAKALEC — coś, co jedni lubią, a drudzy wręcz odwrotnie. Rozróżniamy zakalce, wytworzone przypadkowo i zakalce będące rezultatem perfidnej i przebiegłej działalności kręcących się po kuchni mężów, z których wielu zakalce owe uwielbia i naumyślnie stuka drzwiami i robi przeciągi, aby one powstały. Każdy zakalec dla każdej gospodyni jest potężnym ciosem, nieszczęściem, klęską tragedią i dramatem.

ZAKUPY — jasne, że przedświąteczne. Niebezpieczna choroba epidemiczna, występująca nagminnie w okresach poprzedzających Wielkanoc i Boże Narodzenie. Ofiarą jej padają przeważnie niewiasty. Osoby, które zapadły na tę chorobę należy izolować od osobników zdrowych. Objawy: biegunka (po sklepach), później suchoty (kieszonkowe). Dotychczas jeszcze medycyna nie znalazła skutecznych środków na tę przypadłość społeczną. Wybitne siły lekarskie polecają metodę homeopatyczną

ŻYCZENIA — zazwyczaj to, co życzymy bliźnim, a czego nie życzymy sobie. Są wprawdzie wyjątki, ale wiadomo, że nie ma reguły bez wyjątków. Życzenia dzielimy na pobożne i mieszane. Jeśli mówimy: „Zdrowia, szczęścia, pomyślności" — jest to życzenie pobożne. Jeśli mówimy „Złam pan nogę" jest to życzenie niepobożne. Jeśli natomiast mówimy głośno „Zdrowia, szczęścia", a w duchu dodajemy: „Obyś nogę złamał!" — jest to życzenie mieszane. Życzenia składa się zazwyczaj pod choinką (patrz CHOINKA).

Teraz zaś już kończę, gdyż lękam się, że jeśli będę Wam zajmował więcej świątecznego czasu, gotowiście o mnie coś brzydkiego pomyśleć i życzyć mi, aby mi język skołowaciał. A to byłoby dla mnie bardzo niemiłą niespodzianką (patrz NIESPODZIANKA).

JUR

Fraszka

Wiatrak z piernika

Na choince wisiał wiatraczek
[z piernika,
dziwili się więc wszyscy,
[że idea dzika
i stąd właśnie kwestia wypłynęła
[taka:
Co ma, proszę kogo, piernik
[do wiatraka?

Ludzie i śledzie

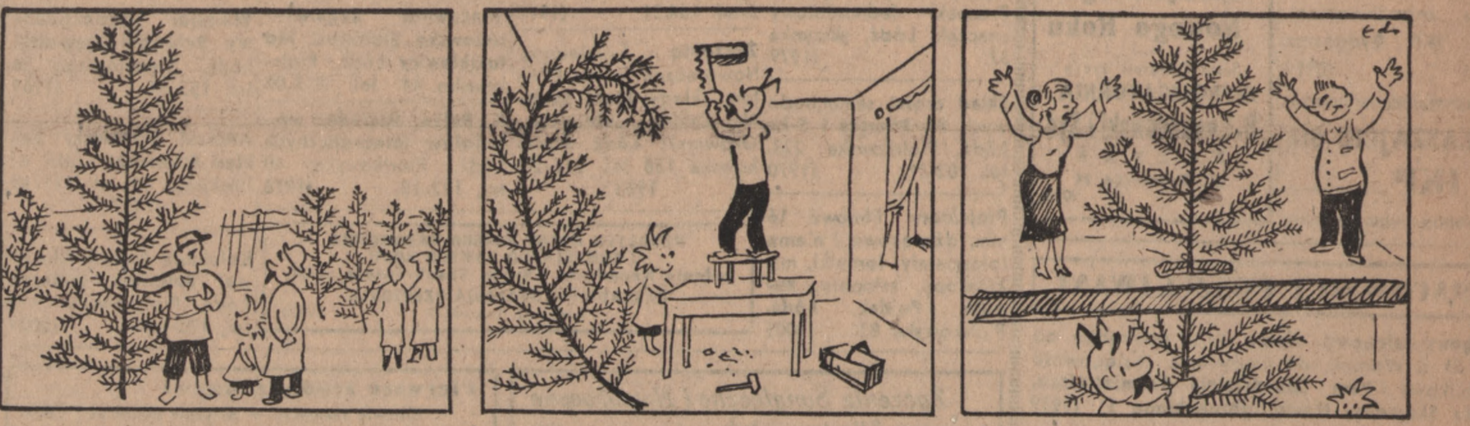
Raz do śledzia w beczce rzekł śledź
[z beczki drugi:
— Ten tłok skandaliczny wkrótce
[nas tu zgubi.
Ach czemuż nam więcej przestrzeni
[nie dają,
gnieciemy się tutaj, jak ludzie
[w tramwaju!

Kapelusz i głowa

Chciała kupić kapelusz modny
[no i tani,
by czarować przyjaciółki
[i męską połowę.
Każdy był jak ulał, każdy
[dobry dla niej.
Przymierzyła wszystkie
[i straciła głowę.
Nie kupiła żadnego, no bo
[po co, wszak
niepotrzebny kapelusz, kiedy...
[głowy brak.

ERES

FURDYGA I SYN



Nasz Furdyga ze swym synkiem,
tak jak zwyczaj każe stary,
wybrali się po choinkę,
lecz nie wzięli z sobą miary.

Piękne drzewko strzela w górę,
lecz zmieścić go ani rusz,
więc w suficie wielką dziurę
wywalili... no i już.

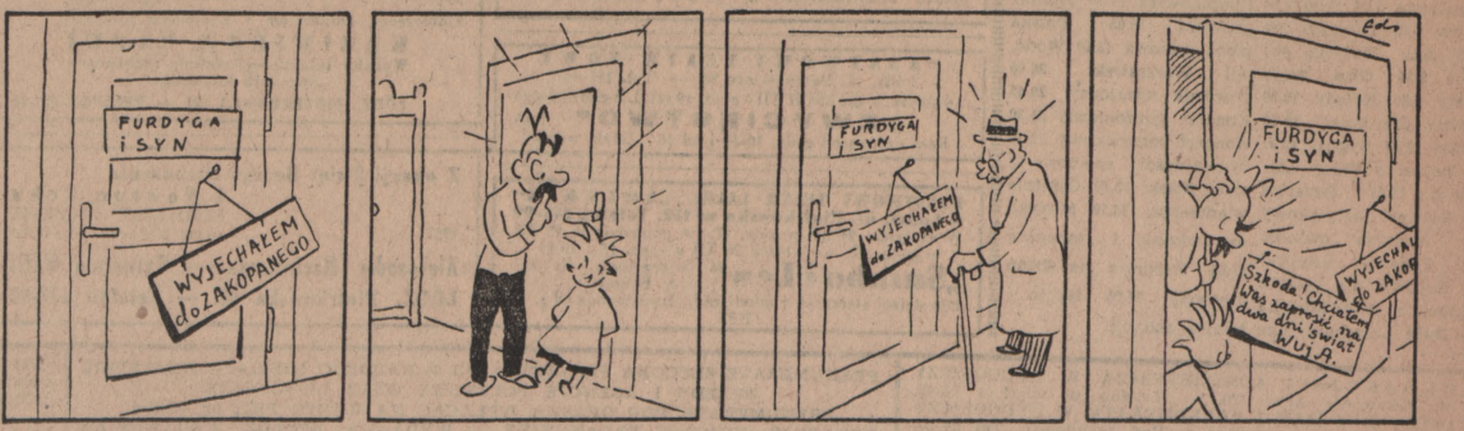
Głupstwo, że w podłodze dziura,
sąsiad wprost się z tego śmiał...
Krzyknął: „Brawo, wiwat, hurra,
darmo będę drzewko miał!"



Pan Jacenty — starej daty,
swą choinkę w zabaweczki
poubierał ze szkła, z waty,
w kominiarze, podkóweczki...

Na parterze jest inaczej,
tu choinka jest „niewąska",
nowoczesne emblematy
wiszą tutaj na gałązkach!

Są symbole odbudowy,
„Szóstka", która Plan oznacza,
jest Gołąbek Pokojowy,
kielnie, młoty — słowem praca!



— Nie chcę gości w czasie świąt
nikogo nie przyjmujemy,
zaszyjemy się gdzieś w kąt
i porządnie odpoczniemy

Aż tu przyszedł wuj Ambroży
— Cóż to wyjechali! Ach...
tak daleko, no, to gorzej!
I zawiesił list na drzwiach.

I tak święta przechytrzyli,
mają karę, po co bujać,
sami w domu się nudzili,
miast zabawić się u wuja!